

ROZPRAWY SEJMOWE
W BERLINIE.

MOWA POSŁA HAENELA,

miana na posiedzeniu pruskiej izby poselskiej w dniu
11 (23) lutego r. b.

Posel Haenel. Ostatnia mowa nie przyczyniła się wcale do wyjaśnienia i uzasadnienia projektu. Jeśli preopinant mówi, że polacy są dlatego katolikami, że spodziewają się po kościele katolickim restytucji swej ojczyzny, to mu wręcz nie wierzę. Na takie rozporządzenie potrzebny byłby rozległy materiał statystyczny i niezbitych dowodów szerszenia się żywiołu i języka polskiego, potrzebny byłby ściślejszy statystyki podział własności gruntowej. Brak tego materiału, czyni niepodobnym sąd o projekcie. Ze projekt jest antykonstytucyjnym, na to się pewnie wszyscy zgodzą. Jakież to rzuca światło na rząd? Jeśli projekt ten leży w interesie narodowym, czemuż go nam nie przedłożono w kształcie, odpowiednim duchowi konstytucji? Dowodzi to, że go wygotowano z gorączkowym pospiechem i przedzeniem. Poprawicie go, ale użycie to jedynie dla tego, że tak wam postąpić należy. Pp. Windthorst i Schorlemer udowodnili, że nie nie zabezpiecza nas od użycia funduszu w celach protestanckich. Rząd nie tał się z tem, że gnębić będzie postępów, gdzie tylko mu się do tego nadarzy prawo i sposobność. Nie dziwicie się przeto, że posadzamy rząd, iż tych pieniędzy użyje do podźwignienia konserwatywny i partyj pośredniej. Czyż podobna, aby mniejszość, do której się rząd odzywał z takimi pogrozkami, miała mu przyznać takie kwoty pod warunkiem kontroli? Chybabyśmy sami na siebie podpisali wyrok śmierci. Projekty niniejsze zmierzają do wytworzenia ciągłego stanu wojennego w prowincjach wschodnich. Cała ludność polityczna będzie ja uważała za otwarte wypowiedzenie wojny. Rozporządzenia te są wypływem jawnej nieprzyjaźni przeciw polakom. Nie są to rozporządzenia pokojowe, asymilacyjne, germanizacyjne, lecz rozporządzenia obstrzające kontrast. Nie myślcie, że polaków uważam za niewinne baranki, nie macąc nikomu wody. Wiem, że agitują przeciw Niemcom; nie potrzebuję zarażać, że wszelkie tendencje przywrócenia Polski i oderwania ziem polskich od Niemiec, uważalibyśmy za zdradę stanu. Ale te tendencje nam obecnie nie grożą. Za niebezpieczny uchodzi tylko separatyzm; ale proklamacje królów i stylucyja kongresu wiedeńskiego zapewnił polakom pewien rodzaj odrębnego stanowiska. Początkowa polityka Prus była w tej mierze wiele względniejszą. Ks. Bismarck oświadczył, że wszystkie te obietnice nie warte zlanego szeląga. W rezultacie, ma słuszność; usunął je bowiem rozwój konstytucyjny Prus i Niemiec. Przybrały one inną formę. Królowie pruscy nie mogą tych obietnic dotrzymać; nie dla tego, iżby nie chcieli, lub swe słowa lekceważyli, lecz, że konstytucyjny rozwój państwa na to nie zezwala.

Polacy zamienili to prawo, aby na równą z nami stopie i z nimi się obchodzono, i wedle własnego zapatrywania, nieźle na tem wyszli, doszli do posiadania krajów cywilizowanych, wolności politycznej, która ich własna narodowość więcej może wzmacniać, aniżeli tego kiedykolwiek polski rozwój polityczny był dokonał. A jeżeli tak się stało, tedy z drugiej strony ja utrzymuję, że nie jesteśmy wcale w tem położeniu, aby polską ludność wypierać z przynależnych jej praw konstytucyjnych. Wniezione tutaj środki, uważam za przeciwnie konstytucyjny (bardzo słusznie!), a praw konstytucyjnych nie powinniśmy naginać. Jeżeli sądzimy, że te prawa konstytucyjne nie dadzą się pogodzić z trwałością państwa, natenczas trzeba mieć odwagę znieść konstytucyję i powiedzieć, że polskich obywateli państwa w pewnych razach wyjmujemy z pod prawa. Kto z was się na to odważy? Ja powiadam, że nikt. Jeżeli nie odważy się powiedzieć

tego otwarcie, nie starajcie się o to krętymi ścieżkami. Środki, noszące w sobie zaród zepsucia, nie dojdą nigdy do pełnego rozkwitu. Mówiono tutaj o germanizowaniu. Jest to nadzwyczaj dwuznaczne słowo. Ta germanizacja jest w istocie rzeczy próba doprowadzenia do wytopienia polonizmu. Tego rodzaju germanizacja, jest w obecnym stanie naszej kultury—nieodwołalna, i nie powinniśmy nawet wzbudzić postronu, że takie mamy zamiary. Jedyną rzeczą, która jest możebna wedle stopnia kultury, to próba, aby polaków asymilować, udowodnić im, że te żywioły kulturowe, których jesteśmy w stanie im dostarczyć, są do ich rozwoju potrzebne, że rozłączenie się z nami, im samym na złyby wyszło. Jeżeli nie w taki powszechny sposób zadanie germanizacji pojmuwać będziemy, wszystkie te środki spełzną na niczem. Czy sądzicie, że sposób, w jaki teraz to stanowicie, zaciemniacie, jest pruskim? Wskazujecie ciągle na Flottwella. Miał on system germanizowania, jaki ja wykazałem. Czytajcie tylko jego pamiętnik, który dołączył do sprawozdania, danego królowi.

Nas ostrzega jeszcze jedno główne wyobrażenie od tych wniosków. Wszystkie one wychodzą z tego przypuszczenia, że żywioł polski w ostatnich czasach doszedł do jakiejś przewagi, i że żywioł niemiecki z prowincji wschodnich został wyparty. We wszystkich waszych mowach, we wszystkich motywach, które wyszły od stołu rządowego, a mianowicie od ks. Bismarka, jest ta myśl przewodnia; jeżeli to są prawdziwe fakta, wtenczas spełnieniu tych faktów winna tylko złośliwość polaków, że agitacja polska sprawdziła te niekorzystną dla nas sytuację. Od niejakięgo czasu, posuwanie się ludności ze Wschodu na Zachód, rzeczywiście przybiera zastraszające rozmiary. Przybytek ze wszystkich zachodnich prowincji do wschodnich, wynosił od roku 1871 do 1880—3,046 dusz, odwrotnie, ze wschodnich do zachodnich okolic niemieckich nie mniej jak 185,073 osób. Wychodźców ze wschodnich prowincji zagranicę państwa w przeciągu tego samego czasu było 151,138 osób, tak, że w przeciągu wyżej wymienionych lat dziewięciu, opuściło cztery wschodnie prowincje—333,000 osób. Jeżeli tak się dzieje, zjadł możecie wnosić, że to tylko wyłączenie wśród polaków się pojawia? Ma się rozumieć, że z potrzeb naturalnych, w opróżnione miejsca wkraczają polacy, lecz to szczególne, że polak, ile możności trzyma się miejsca, gdzie język jego brzmi. Niemiec z większą łatwością wędruje. Polacy nie winni temu wychodźctwu, lecz stosunki kulturowe, które sprawiły, że ludność niemiecka nie ma zamiłowania do swych siedzib. Stoimy bezwątpienia wobec zjawiska, które nie da się objaśnić polską agitacją i przez jednostronne środki nie da się usunąć, lecz jest to zjawisko, które nasuwa, na myśl że we wschodnich prowincjach brak było kultury. A zatem powiadam, że środki, których użyć trzeba, nie trażą do celu, jeżeli je rząd jednostronnie tylko przeciw polakom zaostrzy. Musicie użyć ogólnych środków, któreby mieszkańcom wschodnich prowincji uczyniły ich miejsca rodzinne cenniejszymi i miłszymi. Trzeba zaprowadzić w tych prowincjach podnioślejszą kulturę; ci ludzie nie wynosiliby się, gdyby się nie spodziewali, że na Zachodzie przyjemniejszą znajdują egzystencyję. A zatem tylko wtedy, gdy w owych wschodnich prowincjach utworzą warunki ekonomiczne i kulturowe dogodniejsze, wtenczas możecie zapobiedz temu prądowi, jaki faktycznie istnieje, i tylko z tego stanowiska da się tak zwana kwestya polska rozwiązać. Jeżeli się tedy na te sprawy tak zapatruje, nie możecie żądać, abym się zgodził na ustawę, dotyczącą lekarzy, szczeniacych ospe. (Wesołość!). Ta ustawa ma w sobie pewien rodzaj śmieszności i dowodzi, z jakim brakiem zastanowienia przygotowują się ustawy. Chociażby nawet lekarze szczeniacy ospe, szerzyli agitacyję polską, to przynajmniej trzeba było te kroki, jako powszechne upozorować.

Co zaś do wniosku, dotyczącego kwestyi naukowych, to wiecie panowie z naszej rezolucyji w sprawie wydziału, że właśnie do tej kwestyi główna przywiązujemy wartość,

i przy tem pozostaje, że to jest najpierwsza i najważniejsza sprawa. Nawet od stołu rządowego wskazano na niedostateczne urządzenie szkół w Poznańskim, Prusach Zachodnich. Wiemy o tem, że przedewszystkiem dozor nad szkołami w tych dzielnicach jest zaniedbany i tutaj oczekiwaliśmy wkroczenia rządu. Jeżeli teraz lub później objawi rząd wniosek nas swe żądanie, celem popierania wnosków od fundusze szkolne, któreby państwu udzielały nadzwyczajnych środków, aby podnieść szkoły ludowe i seminaria, aby umozębnić większe budowle szkół, przedewszystkiem, aby uregulować ogólny nadzór nad szkołami, to oświadczam tutaj, że wtedy bezwarunkowo popierać będziemy rząd, i czujemy się do tego poparcia zobowiązani. Należy do pewnego poparcia zobowiązań, aby wzbudzić tutaj inne wrażenie, że przy tych, chwilowo tylko przeciw polakom wymierzonych środkach, co innego jeszcze miano na celu, aby ograniczyć życie komunalne kosztem biurokracyji. Z jakiegokolwiek stanowiska na ten wniosek zapatrywać się będziemy, przyznać musimy, że ta ustawa jest najgorszym środkiem ku podniesieniu niemieckiej kultury. Wniosek ten od samego początku jest chybotny; jeżeli jeszcze dalszych wniosków mamy się spodziewać, zobaczymy; nasamprzód, musimy obecnie przedłożone stanowisko potępić. Co się zaś tyczy kwestyji kolonizacyji, to rozumiemy dziś, i nie ulega najmniejszej wątpliwości, nawet po prawicy tej izby, że jest to polityka, obliczona na to, aby ograniczyć wielkie posiadłości, a na ich miejscu obsadzić średnich i mniejszych chłopów. Dobra agraryjna polityka powinna dążyć do zjedycia pęt z wielkich posiadłości, aby swobodnie niemi rozrządzać. Jeżeli to rozumiecie pod wewnętrzną kolonizacyją, to z naszej strony nie doznacie żadnego oporu.

Atoli, jeżeli tej tendencji holdujecie, która jest zgodną z duchem naszej konstytucyji, czy to jest identyczne z tem, abyście dla wewnętrznej kolonizacyji monopol zaprowadzili? Państwo wogóle nie może podobnej kolonizacyji brać w swe ręce i własnymi siłami jej przeprowadzić. Nie sądzę, aby takie z prywatnej pomocy urządzenie, wydało dobre owoce. Na pierwszym miejscu potrzeba się zwrócić do zasad konstytucyji w jej pierwotnym znaczeniu. Wiecie, Mości panowie, że zawierała ona początkowo rozdzielenie wielkich posiadłości, a my uważamy za pierwszy obowiązek państwa pod tym względem, aby cofnęło uczynione w czasach reakcyi określenie. Tylko przez to osiągniemy możność utworzenia małych chłopskich posiadłości. Czy sądzicie, że kolonizacyja jest możebna bez względu na komunalne stosunki? W istocie, w Poznańskim tak rzeczy stoją, że panowanie biurokracyji i wielkich posiadłości odstraszy, musi kolonistów od przybycia doń.

Rezultat moich spostrzeżeń jest taki: Wniosek ten nie jest omysłany, ani właściwie rozważony; jest on co najwięcej od samego początku politycznie zaostyczny. Takie wnioski po wszystkich czasach chybiały celu. Jestem mocno przekonany, że ani lat dziesięć nie uplynie, a uznacie, że to prawodawstwo było nietylko bezowocne, ale najto, zaostrzyło przeciwstawiło i Niemców o straty przyprawilo. (Brawo na lewicy. Sykanie po prawicy).

Posiedzenie pruskiej izby deputowanych z dnia 12 (24)
lutego.

Przy stole ministeryalnym zasiadają minister oświaty i wyznań dr. Gossler, i inni. Obrady toczą się nad projektem szkolnym. Prezydycy Köller otwiera dyskusyję. Głos zabiera

Posel Porsoh (centrum): Szlązak ma nie doznać bógostawieństwa stu milionów, ale natomiast, dziś przedłożone projekta, mają się rozciągać nietylko na te części prowincyji, w których tylko albo częściowo mówi ludność po polsku, ale nadto na niemieckie, a jak zaznaczył winniem, na katolickie okolice Szlązka. Projekt N^o 49 draków dotyczy opolskiego obwodu rejencyjnego, który jest

przeważnie katolickim, a nadto, dotyczy on czysto niemieckich powiatów, np. niskiego i grotkowskiego, a projekt № 48 obejmuje wszystkie katolickie szkoły na Szlązku. Zaznaczam to umyślnie, ponieważ w rozprawach kilkakrotnie z przyciskiem to mówiono, jakoby projekt tylko przeciw polskości był wymierzony, a żadną miarą przeciw katolicyzmowi. Z projektów zaś widać, że rzecz się ma inaczej. Przedłożone tu projekta, zdolne są w danym razie otworzyć pole dla propagandy wielkopolskiej. Duchowiestwo szląskie przez długie lata stało tu w izbie po stronie prawicy, w tym też duchu starało się przeprowadzać wybory, a dopiero od walki kulturalnej zmienił się ten stosunek. Przed niejakim czasem przytoczył tu p. minister ks. Szafrank, który w latach 1848 i następnym, stał po lewicy w sejmie. Z stenogramów z czasów ówczesnych przekonaliśmy się, że ks. Szafrank mówom swoim bynajmniej nie nadawał tonu narodowo-polskiego, owszem, z zapisków do zupełnie przeciwnego przyszedłem przekonania. Żądał on wraz z innymi posłami Górnego Szlązka, aby protokoły z obrad sejmowych odbito w 5,000 egzemplarzach w języku polskim, i aby te druki rozdano między wyborców górnoślązkich, żeby i ta ludność dowiedziała się o obradach izby. Ks. Szafrank wówczas zaznaczył wyraźnie swoje lojalność, uzalając się na urzędników państwowych, że zanedbną Górnym Szlązku. Konstatuje, że na Górnym Szlązku niema faktycznie żadnej agitacji wielkopolskiej między ludnością; przeciwnie, germanizacya robi tam ustawiczne postępy. Gazeta «Oberschl. Anz.» potwierdza wyraźnie przed kilku dniami, że ludność polska na Górnym Szlązku, nawet tam, gdzie czysto mówi po polsku, ma wielkie pruskie serce i nie myśli o odstąpieniu swej ojczyzny. Obawiam się, że w razie, gdyby miało się udać zniemczyć Szlązk i odebrać górnoślązakom zupełnie język polski, nie będzie to możebnem bez pokrzywdzenia dobrych, tyle sławionych przyniotów polskiego ludu górnośląskiego.

Germanizacya na Górnym Szlązku postępowała normalnie, a gdyby się tu i owdzie wstrzymała i w miejsce jej weszła propaganda narodowo-polska, to jedynie rząd byłby temł winien z powodu wprowadzonej tam sprawy językowej i kulturkampfu. (Bardzo słusznie! w centrum). Co do języka, to jesteśmy za tem, aby górnoślązak uczył się języka niemieckiego, ale przede wszystkim chodzi o to, aby on wogóle się czego nauczył i aby się religii dostatecznie nauczył. Temu atoli stoją na zawadzie środki zbyt gwałtowne, czego rezultatem, że kształcenie ludu na Szlązku daje powód do obaw i że dzieci nie mają dostatecznych wiadomości z religii. Pewien oboznan z stosunkami temi kapłan zarecał mi, że dzieci z najwyższego oddziału w religii znają tylko tyle, ile znały dzieci z oddziałów najniższych przed rokiem 1872, t. j. przed zaprowadzeniem instrukcji z dnia 20 września 1872 r. Tak się ma nietylko z nauką religii, ale ze wszelkimi innymi przedmiotami. Dzieci wychodzą ze szkoły naladowane niektórymi niemieckimi zwrotami i wiadomościami, których nie strawiły, a które później zapominają; a nie nauczyły się w szkole ani dobrze po polsku ani po niemiecku, a przez to karłowacieją i marnuje się cała ludność. Sprawa językowa na Górnym Szlązku jest zupełnie inną, niż w Poznańskim i w zachodnich Prusach; a Szlązku jest ona kwestyą pedagogiczną, a w Poznańskim i w zachodnich Prusach — narodową. Przez to właśnie, że obie te kwestye połączone w jedno, grozi niebezpieczeństwo, że agitacya wielkopolska może się z czasem dostać na Górnym Szlązku. Zaznaczył jednak winieniem, że «Kuryer Poznański» przed niedawnym czasem konstatował, iż jego ziomkowie nie myślą wcale o tem, aby agitacya wielkopolska przenosiła na Górnym Szlązku.

Odebranie gminom szkolnym prawa prezentacji, sprzeciwia się art. 24 konstytucyi. Projekt chce nadać rządowi prawo prezentacji, a gminom pozostawia ciężary szkolne; pomija on nadto zupełnie prawa kościoła do szkoły, zwłaszcza, gdzie nauczyciel jest za-

razem kościelnym lub organistą. Paragraf 33 części II tyt. II nakazuje, aby dwór placł składki na szkołę za swych ludzi ubogich; rząd chce odebrać dworom ten obowiązek. Rzadko jednak zachodzą przypadki, aby dwór za swych ludzi był zmuszony płacić; wielką więc sprawiłoby to ułgę w ciężarach szkolnych. Jeżeli rzeczywiście chcecie germanizować, to nie dodawajcie do istniejących już przepisów jeszcze cięższych. Gwałtownością się posługując, może zniszczyć polską mowę, może zamilknie ona, ale nigdy gwałtem nie pozyskacie serc polskich; a z tem powinien się rząd liczyć, gdyż bez serc ludności, nigdy jej nie zgermanizujecie. Serca te zaś tylko wtenczas pozyskacie, jeśli sprawiedliwość ludowi wymierzycie, a mianowicie w tych dwóch, ludowi tak drogich dziedzinach: w dziedzinie religii i języka. Jeżeli nie chcecie kierować się sprawiedliwością i jeśli do ciężkich już środków jeszcze cięższe dodacie, to i w takim razie może wam się udać osiągnąć rzeczy, które, zdaniem mojem, ani godności narodu niemieckiego, ani dobru ojczyzny pruskiej nie odpowiadają. (Brawo w centrum i na ławach polskich).

Posel Bitter (wolnokonserwatysta). Projekt przedłożony nie oziębi dla nas serc ludności, lecz przeciwnie, pozyska je. Ze na Górnym Szlązku istnieje polska agitacya, temu poprzedni mówca nie zaprzeczy. Przypominam tylko panom pismo «Katolik». (Protesty w centrum). Nie dziwi mnie, że centrum i polacy występują przeciw projektowi, ale uderzającym jest, że dr. Hänel uważa go za niedobry, podczas, gdy poseł Rickert oświadczył w czasie dyskusji, że frakcyja jego głosować będzie za projektem szkolnym. Ale tak zawsze bywa: dopóki jaka sprawa znajduje się w stanie akademickiej dyskusyi, panowie z lewicy są za nią; skoro z praktycznej mają ją brać strony, występują z opozycyą. (Bardzo słusznie! z prawicy). Z polakami serdecznością, jak się wyraził poseł Hänel, do niczego się nie dojdzie. P. Hänel pozostał także dłużnym dowodu na to, że najwięcej emigruje Niemców; a do twierdzenia, jakoby Niemiec chłopci emigrowali dlatego, ponieważ nie mają dostatecznego udziału w reprezentacji gminnej, potrzeba oczywiście idealnego zapatrywania niemieckiego profesora.

Mojem zdaniem, chłopci emigrują, ponieważ rolnictwo podupada. Sądzę, że dzisiejszy projekt działać będzie szybciej i skuteczniej, aniżeli projekt kolonizacyjny. Stosunki szkolne są przecież w owych prowincjach tego rodzaju, że koniecznie wymagają reformy. Na jednego nauczyciela przypada nieraz przeszło 200 dzieci. Mamy w łkach złożone dowody na to, że nauczyciele w owych prowincjach ulegają wpływowi różnym i uczą dzieci niemieckiego języka tylko mechanicznie, a nie zapoznawają ich z duchem niemieckiego języka. Naturalną i ludzką jest rzeczą, że nauczyciele, komunikujący się z polakami i zależni od polskich stosunków, ostatecznie ulegają im. Dlatego też i to jest też celem niniejszego projektu, mają być nauczyciele zależni tylko od państwa i usunięci od owych wpływów. Polacy zawzięci są pruskiemu państwu bardzo wiele, młodzież polska uczeszcza na niemieckie uniwersytety, gdzie nabywa środków duchowych i kuje broń duchową przeciw nam. Obecnie ludność polska czyta same tylko polskie gazety, gdyż nie rozumie po niemiecku i dla tego nabiera fałszywego o rzeczach wyobrażenia. Prawo przedłożone ma temu zaradzić. Pewne wszakże ograniczenie projektu będzie o tyle koniecznem, że nie trzeba będzie tykać wzorowej organizacji szkół w czysto niemieckich miastach. Komisya zbadać będzie musiała tę sprawę, jako i inne wątpliwości. Prawo też niniejsze wzmożni dystrybucyę i monarchję i błogie skutki przyniesie tak dla Niemców, jak polaków. (Okłaski z prawicy, sykanie na ławach centrum).

Dr. Virchow: Słyszę tu zbyt wiele frazeologii, którą przypisuje wpływowi dzienników, rozpowszechniających górnolotność. Przy jej pomocy może się zdawać mówiącemu, że co powie, to wszystko jakiegłębokie i olbrzymie prawdy. Odrobina jednak

studiów historycznych przekonały mogła, że prawda jest gdzieindziej. Przekonałaby np. przeciwników moich, że dziś stoję na tym samym punkcie, co przed 30 laty, co w roku 1849 i później. Jak wtedy, tak i dziś uważam tendencyjną szkołę germanizacyjną za instytucyę całkiem chybioną, budzącą zła uczucia w sercach młodocianych. W r. 1849 byłem przeciwny temu, aby sprowadzono niemieckich nauczycieli do szkół polskich; mówiłem, że nauczyciele ci nauczą się może po polsku, że jednak dzieci po niemiecku się nie nauczą. Dzisiejsze obrady i opozycya, jaką w tej izbie spotykam, świadczą, że się przepowiednie moje ziściły, że dzieci polskie nie nauczyły się po niemiecku. Co większa, i nadal uczyć się nie chcą. Rozumie się, że mówię tu o nauce tendencyjnej, germanizacyjnej, bo zresztą, uczą się wszyscy języka niemieckiego, jako dobrego narzędzia myśli; ale ta nauka prawdziwa, za którą jestem jak przedtem, tak i teraz, w zupełności się obejdzie bez środków gwałtownych, germanizacyjnych.

Myslałby kto, że galowie są pod bramami Rzymu, tak tu widzę pośpiech i ruchliwość zarazem. Czy wam się zdaje, że germanizacya, to dzieło jednego dnia, albo roku? Nie, panowie, to proces wiekowy, a pośpiech nie w nim nie sprawi. Ilekrót myślałem o tym procesie, wyznam, że jako szczeremu Niemiec, nie mogłem mu być przeciwny; co większa, w nauce i dziełach zdało mi się widzieć wskazówki, że ten proces jest nienukionny, i przypatrywałem się uważnie jego przejawom. Zawsze jednak wyobrazałem sobie, że będzie to proces spokojny, cywilizacyjny, któremu wzorem będzie niemiezenie się Marchji i Pomorza. Otóż germanizacya Pomorza nigdy nie była dziełem gwałtu; było to dzieło prawdziwej kultury, dzieło istotnego pokoju. Jak zaś gruntownie dokonało się to dzieło preistotnienia, dość powiedzić, że kraj ten, dziś czysto niemiecki, miał być niegdyś jakimś województwem polskiem, jak zapewniał tutaj pan kanclerz, w czem jednak się pomylił, choć sam jest pomoczykiem (wesołość). Właściwie Pomorze nigdy województwem nie było. Było to więc, powtarzam, dzieło spokojnej kultury. Dopomogła mu wiele emigracya, płynąca od zachodu, ale dobrowolna, naturalna, taka, jaka dziś płynie do Ameryki, nie zaś gwałtowna, brutalna, z rozkazem, jak ta, która tutaj zalecają. Takie widzę wskazówki w dziełach, i one to umacniają mnie w przeświadczeniu, że zrobicie panowie ze swojemi projektami potężne fiasco. (Głosy: Tak jest, ma słuszność!). Bo jakimże sposobem jesteście w stanie przedzierzgnąć nagle ludność, narodowościowo tak rozwiniętą i wyształconą, przerobić na inną? Gdybyż to jeszcze wasze projekta przykrojono socjologicznie, gdyby miały podobieństwo do procesu naturalnego! Ale nie! gwałt i gwałt. Agitacyi polskich, a nadeszłyście aspiracyi, które, jak widzę z obrad teraźniejszych, nie na swych rozmiarach i natężeniu nie straciły, bynajmniej nie lekceważę. Ale jestem przekonany, że takimi projektami i pomysłami, nie przeciw nim nie wskoracie.

Pan kanclerz przywołał tu na pamięć pewne tragiczne epizody z czasów własnej młodości, i cisnął narodowi niemieckiemu ciężki zarzut, z powodu entuzjazmu dla «dzielnego Lagienki». Pojmuje to dobrze, i! panowie «narodowcy» z trudnością zapalają się do wolności innego narodu, okrom własnego. Wtedy jednak ludzie byli w tym względzie naiwni, a ja wcale nie należę do liczby tych, co by za tę naiwność kamienowali. Gdyby nie ówczesne ruchy, nie siedzielibyśmy tutaj, nie byłibyśmy dokonali tego, czegośmy dokonali. Wszystko to, co się stało, jest następstwem owych czasów. (Głosy z prawicy: I 1848?) Tak i 1848! Był to wielki rok! tak wielki, że go do tej pory nie możecie zrozumieć. (Śmiechy na prawicy). Tak jest, i to jest właśnie całe zło, że fanatyzm stronniczy nie pozwala wam dobrze zrozumieć, iż Prusy zawzięci są swę teraźniejsze stanowisko między innymi głównie rokowi 1848. A najprzód, zamiast powstawać na ówczesne sympatyje dla polaków, pomyślny, zjadł braty one swe źródło.

Prezes gabinetu przypominał naszą dawniejszą opozycję i oświadczył, że przypadkiem przyszedł w posiadanie dowodów na to, jakoby członkowie opozycji mieli związki z francuzkiem poselstwem. Ks. Bismark dodał, iż zachowa pod tym względem tajemnicę. Ja tymczasem wzywam go, aby odsłonił tę tajemnicę i powiedział, którzy to członkowie opozycji mieli związki z ambasadą francuską. Co prezes gabinetu powiedział w styczniu 1866 przeciw opozycji z r. 1863, do której należeli także pp. Sybel i Simson, na to już odpowiedziałem przed 23 laty, w r. 1863. (Wesołość). Co się tyczy przedłożonego projektu, ubolewam nad tem, że ciągle coraz nowe przedkładają nam prawa. Prawo przedłożone robi krok wstecz i musi wprawdzie zniszczyć istniejącą już organizację, zanim wejdzie w życie. Do należytego ocenienia wszystkich przedłożonych projektów, potrzeba przedewszystkiem dokładnej statystyki. To, co dotąd nam w tym względzie przedłożono, nie jest wystarczającym wcale. Rozrost i szerzenie się polskiej ludności przypisać przedewszystkiem należy emigracji niemieckiej. O ile biorą udział polacy w emigracji, na to potrzeba nam dowodów. Co do przedłożonego projektu szkolnego, to oświadczyliśmy się za nim o tyle tylko, o ile nie narusza dobrej istniejącej organizacji szkół. A co się tyczy germanizacji prowincji wschodnich, to powtarzam, że jest ona dla mnie tylko kwestją czasu. (Okłaski z lewicy).

Minister oświecenia dr. Gossler. Poprzedniemu mówcy winniem odpowiedzieć, że sympatya i czułość powodować się nie możemy, gdyż doświadczenie historyczne przekonywa nas, że sympatya, którą się dawniej względem polaków kierowano, kosztowała państwo pruskie dużo krwi i bardzo wiele pieniędzy. Jeżeli postępowanie ze strony Rosji zniewoliło polaków do powstań, to, pytam panów, skądże my, prusacy, przechodzimy do tego, abymyś na tem cierpieli? Czemuż tyłu naszych obywateli śmierć ponieść musiało, aby słumić ruch, który, zdaniem naszym, nie był niczem więcej, jak zdrada stanu? Nie możemy zaprzeczyć, zwłaszcza, gdy sięgnijemy do roku 1815, że mianowicie w dziedzinie szkolnictwa zachodzili pewne oscylacje. Gminy szkolne, nasi współobywatele polskiej i niemieckiej narodowości, niemniej i władze szkolne, mają prawo żądać zapewnienia, iż droga, którą postępują władze szkolne, jest właściwą i że znajduje uznanie w sferach decydujących, w zarządzie państwa i potwierdzenie w reprezentacji kraju.

Wielokrotnie wskazywano tutaj na memoriał p. Flottwella, który tenże spisał, jako swój testament polityczny, opuszczając w r. 1841 stanowisko naczelnego prezesa prowincji poznańskiej. W tym memoriale wskazano bardzo słusznie na to, że nie masz nic gorszego, niż zgubniejszego, jako wahać się w zasadach administracyjnych. Polacy, zdaniem Flottwella, pozostaną zawsze niezadowolonymi, nigdy nie byli zadowolonymi, a mieszkańcy niemieccy trząca odwagę i sądzą, że nie masz stałości w naszych prawnych stosunkach, dlatego też opuszczają, co przed W. Ks. poznańskim, a przez to prowincya ta traci znaczny zapas inteligencji i kapitału. Z tego punktu widzenia, który, jak sądzę, i panowie dzielnice, pozwalają sobie dać krótki pogląd na stan, w jakim zarządził szkolny znalazł stosunki szkolne w dzielnicach z polską ludnością, gdy rozpoczął reorganizację tamtejszego ludowego szkolnictwa naszego. Panowie przypomniecie sobie, że te reorganizacje poprzedził ruch, który z różnych wypływał źródeł. Urzędnicy, przeniesieni do Kiszewa i do innych dzielnic polskich, zaczęli się najprzód skarżyć u władz państwowych i reprezentacji krajowej twierdząc, że muszą patrzeć na to, jak dzieci ich bez niemieckiej nauki marnieją, lub się polonizują. Z drugiej strony zaś, sama nasza reprezentacja krajowa wskazywała na niepodobne do wiary stosunki szkolne w polskich dzielnicach naszych, — niepodobne do wiary dlatego, że język niemiecki pod każdym względem był postępowany i uciśniany. Niejednokrotnie wypowiedziano tutaj, że przed r. 1842 staliśmy o wiele dalej co

do rozszerzenia języka niemieckiego i co do asymilacji polskiej ludności, aniżeli po latach 30. Przedsięwzięto rewizję szkół, tak co do wewnętrznego ustroju, jako też zewnętrznych urządzeń. Budyunki szkolne były w wielu miejscach niewystarczające, wszędzie był brak nauczycieli, a uczęszczanie do szkół, mianowicie w czysto polskich okolicach, jak najgorsze. Wiele dzieci wogóle wcale do szkoły nie chodziło. I dzisiaj jeszcze, niestety, skonstatować trzeba, iż bardzo często rodzice usiłują dzieci polskich do szkoły nie posyłać i to w ten sposób, że co rok zmieniają miejsce zamieszkania. Daleko gorzej przedstawia się ta rzecz z tej strony, iż wielu nauczycieli, a przedewszystkiem wielu księży-inspektorów lokalnych, wcale języka niemieckiego nie znają. Nauki języka niemieckiego w wielu miejscach wcale nie udzielano. Dopiero, gdy się rozpoczęły obrady nad ustawą o inspekcji szkolnej w r. 1872 i gdy oczy całego kraju zwróciły się na stosunki szkolne w owych dzielnicach i kiedy usłyszano, iż ma nastąpić rewizya, zaczęto na lew na szyję wprowadzać do planu naukę języka niemieckiego, aby zadośćczynić przepisom szkolnym. Ze w takich warunkach polonizowały się dzieci czysto niemieckiego pochodzenia, nie zrodzone bynajmniej z małżeństw mieszanych, można było w bardzo wielu przypadkach skonstatować i nie mogło też być inaczej, ponieważ językiem wykładowym był język polski we wszystkich tych szkołach, w których dzieci polskie tworzyły większość, i ponieważ tak nauczyciele, jako też i inspektorzy, albo nie umieli, albo nie chcieli popierać języka niemieckiego, choćby tylko jako przedmiotu naukowego.

Ze język niemiecki wielokrotnie i systematycznie był zaniedbywany, to poznać można było z ukształtowania nauki historii. To doświadczenie czwartego lat dziesiątka doprowadziło do tego, że w roku 1872 i 1873 wykład polski usunięto, a w miejsce jego zaprowadzono wykład niemiecki. Jeśli jeszcze zwrócę uwagę panów na Prusy Zachodnie, to czynię to dlatego, że dr. Virchow twierdził, jakoby kaszubi w Prusach Zachodnich w biegu lat, procesem zupełnie naturalnym, zniknęli, czemu, niestety, zaprzeczyć jestem zmuszony. Prawdą jest, że przez całe lat dziesiątki, kaszubi i polacy-narodowcy nie mieli ze sobą nic wspólnego; przeciwnie, kaszubi odłączyli się od nich, a to tem więcej, że biskupi, zasiadający na stolicy pełpińskiej aż do 7 lat dziesiątka, starali się z wielką stanowczością o to, aby w szkole i kościele język niemiecki się rozszerzał i to w celu wprowadzenia ludności w kulturę niemiecką. Mam przed sobą list pasterski z 4 lat dziesiątka, w którym w sposób rzeczywicie przejmujący (*ergreifend*), kaszubom i narodowym polakom tłumaczono, że szeroko między nimi rozpozwiechniony błąd, jakoby nauczanie się języka niemieckiego mogło stać się szkodliwym dla katolicyzmu, należy usunąć, i że tylko przez język niemiecki rozszerzyć się może ich duchowe życie i stan ekonomiczny. Ależ, m. p., we wszystkich tych usiłowaniach nie osiągnęliśmy w ostatnich trzydziestu latach żadnych rezultatów. W znany nam sposób spolonizowano kaszubów i pociągnięto do łączności z żywiołem wielkopolskim. Mamy, niestety, obecnie, o ile moje wiadomości statystyczne sięgają, cztery kaszubskie powiaty: wejherowski, kartuski, kościerski i starogardzki, w których żywił polski wzrost przeszło do 50 procent i to częścią przez szkołę, częścią jednakże, i to przedewszystkiem, skutkiem zasad, które z Petlina importowano duchowieństwu.

Jakież skutki odnosiły rozporządzenia z lat 1872 i 1873? Władze szkolne dołożyły wszelkich starań, aby skonstatowanie przez rewizję braku nauczycieli o ile możności zapobiedz. W przeciągu lat piętnastu, wzrosła liczba seminarzystów w W. Ks. poznańskim prawie podwójnie, z 323 na 626.

Cel władz szkolnych w popieraniu języka niemieckiego w polskich częściach monarchji, jest z natury rzeczy dwójakim. Władza szkolna powinna starać się o to, aby wspierać żywioł niemiecki, znajdujący się w tych okolicach. Drugiem zaś, zdaniem mojem, jest

bardzo słuszne, przez posła Virchowa zajęte stanowisko, że jest absolutną koniecznością, aby dzieci polskie znali dokładnie język niemiecki. Czego innego też nigdy władze szkolne nie miały na myśli, mówiąc o asymilacji ludności polskiej. Niema innego sposobu na asymilację, jak zaprowadzenie jednego języka.

M. p., jest absolutną koniecznością, także i w interesie naszych polskich współobywateli, mianowicie stanu roboczego, aby sobie przyswoili dokładną znajomość języka niemieckiego. Powinni dojść do tego, aby w całym państwie pruskiem, w całej rzeszy niemieckiej, mogli swę fizyczne, względnie umysłowe siły zużytkować. Każdy kapłan katolicki, pracujący w Berlinie, powie panom, że jest to dla niego najboleśniejszem doświadczeniem, iż nie może na dusze i umysł polaków żadnego wywierać wpływu, bo im brakuje dostatecznej znajomości języka niemieckiego. Wspominam także, że mamy polskie kolonie w zachodnich prowincjach, w centrach przemysłowych, kolonie, składające się z tysięcy robotników; uznają to, że kościół katolicki i tam im towarzyszy, wysyłając kapłanów, obeznanych z językiem polskim, tamtąd; ale o osobnieniu to, w jakim się te grupy znajdują, ma w sobie coś zastraszającego. Spodziewają się zakładaniem towarzystw, mających za godło czerwoną chorągiew z białym orłem, dać im pewien stały polsko-narodowy punkt oparcia. To wszystko będzie w przyszłości niepożliwym. Jedyną drogą, na której mogą zostać zdrowi członkami: państwa pruskiego, jest ta, że, nie spuszczać z oka własnych interesów, zdołają sobie znajomość języka niemieckiego.

Czy osiągnęliśmy to, co sobie z całym zrozumieniem władze szkolne, że zgodą większości tej izby w roku 1872—73 zaczęły? Na to trzeba będzie odpowiedzieć przeloczo. Jeśli się zaś zapytamy, czy władze szkolne były na właściwej drodze? to odpowiadam: tak. Można się różnić co do zdania o tym lub owym przepisie, ale jądru tych rozporządzeń z r. 1872—73 uważam z mego stanowiska za dobre. Któryś z poprzednich mówców, zdaje mi się, że p. Bitter, zwrócił uwagę na ogłoszoną w ostatnim czasie statystykę analfabeta, wstępujących do wojska. Śledziłem z nadzwyczajnym zajęciem te cyfry, które przekonywują, że w ostatnich, względnie może tylko dwóch latach, powiększyła się w W. Ks. poznańskim i obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim, liczba takich popisowych, którzy posiadali nie niemieckie wykształcenie szkolne. Na Mazurach i na Litwie, gdzie te same zasady z roku 1872 zostały zastosowane, zakonstatowaliśmy z wielkim zadowoleniem, że nietyko liczba popisowych z wykształceniem polskiem, odnośnie litewskiem, ale i liczba takich dzieci znacznie się zmniejsza. Obwód rejencyjny gumbiński, który obejmuje główny szczepek mazurowski, odnośnie główny szczepek litwiński, wydal w roku 1884—85 tylko 3,88 proc. takich popisowych, podczas, gdy procent ten w roku poprzednim 6,71 wynosił.

Istnieje pewna agitacja, która zakazuje dzieciom, bądź to wobec sądu, bądź to wobec władz wogóle, używać języka niemieckiego. Jeśli powiedziałem, że podstawę metody naukowej z lat 1872 i 1873 uważam za dobrą, to jednakże nie mogę nie uznać, że potrzeba jeszcze innych okoliczności, aby do szkolnictwa wprowadzić ruch i to orzeźwienie, konieczne potrzebne. Środki, które tutaj zaproponowano, a które stanowią drobna, ale ważną część całej dziedziny szkolnej, jeszcze nie wystarczają. Przy obradach nad etatem, będziemy musieli was prosić o uchwalenie nam funduszu na urządzenie nowych posad dla inspektorów szkolnych, abym mógł uczynić zadość obowiązkom, jakie mam w tym względzie w Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Górnym Ślązku. Przedewszystkiem, chodzi tutaj o to, aby jak najlepiej ocenić i zbadać stanowisko nauczycieli w obwodach z ludnością, mówiącą dwoma językami. Najprzód, trzymam się tego, co zresztą należy do rozporządzeń, a nie do prawodawstwa, by nauczyciele sami dobrze znali język niemiecki. Najnowsze doświadczenia, jakie zrobiłem w Gnieźnie, dowiodła, że wielkoma

zduwieniu, a wjeżni młodzi nauczyciele się opuszczają i językiem niemieckim w zupełności nie władają, tak, że nie byłiby w stanie udzielać zachęcająco (*anregend*) nanki języka niemieckiego. Z tego powodu wydałem rozporządzenia, które pod żadnym warunkiem nie pozwolą na to, aby któkolwiek, nie władający w całej pełni językiem niemieckim, mógł objąć urząd nauczyciela i aby nawet do zakładów preparatów nie przyjmowano aspirantów, którzyby nie uczynili w całej pełni zadość żądaniom szkoły ludowej co do języka niemieckiego. Jest to naprawdę potężna baryera, atoli środek ten jest potrzebny, a mam nadzieję, że przyniesie pożądany owoc.

Kiedysy wprowadzili przepisy z lat 1872 i 1873, przeszło lat kilka, podczas których polska partya agitacyjna o szkole się nie troszczyła. Później wystąpiono tutaj z interpelacyami i ze skargami, ale wszystko to miało jeszcze skromną barwę. Dopiero, gdy się przekonano, że przy systematycznym zastosowaniu tego rozporządzenia, język niemiecki potężnie robił postępy, wystąpiła przeciw tej metodzie świadoma agitacya.

Agitacya, która tam przeciw szkole występuje, stara się najprzód zaciepić rodziny. Wydano formalne przepisy, jak się ojcowie rodzin, a przedewszystkiem matki, względem dzieci zachować mają, aby sparaliżować wpływ szkoły. Rodzicom niewolno w domu mówić ani słówka z dziećmi po niemiecku, ani też popierać szkoły przez domowe ćwiczenia; rodziców napominają tam, aby wstrzymywały dzieci swoje od obcowania z niemcami i aby w domu nie mieli ani jednej książki niemieckiej. Przestrzegano ich, aby dzieci nie używały bibliotek szkolnych, których założenie popierało w pierwszych latach doskonale naukę języka niemieckiego. Wyrucono z domu wszystkie obrazki, nawet religijne, jeśli tylko na nich były niemieckie napisy. Opowiadano tutaj panom, jak agitowano za usunięciem drzewek i choinek na Boże narodzenie, a za zaprowadzeniem starych polskich zwyczajów. W grudniu roku zeszłego wystąpiono znowu w Poznaniu z odezwą do matek, w której je wzywano, aby ratowały dusze dzieci swoich i trzymały je zdala od niemieckiej mowy.

Jeśli prawdą jest piękne słowo, że szkoła i dom rodzinny wspólnie pracować muszą nad wychowaniem dziecka, to przekonanie się, że i najdzielniejszy nauczyciel napotka wskutek takiej agitacyi na opór, który bodaj, czy zdola pokonać. Wpływ na nauczycieli odbywa się tam w sposób zupełnie programowo ułożony. Mam tutaj artykuł z roku 1880, wydrukowany w «Dzien. Poznańskim», który przeciw ma bliższe stosunki z księdzem d. rem Jazdzewskim; w tym artykule wyraźnie wzywano gminy szkolne, aby tylko gorliwych polaków na nauczycieli obierali; dalej zaś dano radę, aby właściciele dóbr i wyższe stany, starały się o przyciągnięcie do siebie nauczycieli, aby ich przez to powstrzymał od złych przykładów i od obcowania z niemcami. Dalej, dawano nauczycielom wskazówki, aby języka niemieckiego uczyli tylko mechanicznie, tak, iżby go dzieci wkrótce zapomniały. Takie wskazówki skonstatowano w przypadku, o którym już tutaj wspominałem. Proboszcz ksiądz Dambek, który z tego powodu został pozbawiony lokalnego inspektorstwa, zalecał nauczycielom, jak to stwierdzono świadkami, aby języka niemieckiego uczyli tylko mechanicznie. Mówił on do nauczycieli: dzieci nie potrzebują umieć po niemiecku, gdyż później i tak tylko polskie gazety czytać będą. Czytanie polskich gazet uważa ksiądz Dambek za zadanie członków państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego, ale przeciw mamy też jeszcze inne zadanie. (Głos w centrum: *Unrichtig!*) Ksiądz wołasz: nieprawda, księże Stawelski! ksiądz uważasz wogóle wiele rzeczy za nieprawdziwe, które ci nie są dogodne.

Świadkami stwierdzono także, iż ksiądz Sulkowski, pewnym nauczycielowi w swych dobrach robił wymówki, iż zanadto gorliwie uczy języka niemieckiego. Sami nauczyciele zwracali na to uwagę, że są zniewoleni słuchać polskich wskazówek, gdyż poparcie, jakiego doznają ze strony rządu, jest za-

male. Skoro bowiem chod raz tylko ogłoszą ich w gazetach za germanizatorów, to natychmiast stanowisko ich jest bardzo utrudnione. Zachodzą przypadki, w których nauczycielom prawie życie zbrzydło. Postarano się dalej o to, że młodzież polska dostaje do rąk książki polskie. Założono nawet osobne pismo dla dzieci, które wychodzi pod redakcją znanego agitatora Ignacego Danielewskiego. Mówię o tem dlatego, iż panowie narodowcy polscy często nie są zadowoleni z tego pana, ponieważ mówi zaotwarcie. Jeszcze dalej idzie towarzystwo czytelników ludowych, które i dla rodziców jest przystępne. Nie masz dzisiaj już miasta, ani miasteczka, lub większej wioski, gdzieby nie było biblioteki tow. czytelników ludowych. (Głos: Są też i niemieckie biblioteki ludowe!). Tak jest, ale te biblioteki utworzone są według innego punktu widzenia! Towarzystwo to ma tylko jeden cel na oku: unikać wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z przynależnością do Prus i Niemiec; a trzymać się silnie tego wszystkiego, co ma związek z przeszłością Polski. Ze niektóre książki, jak np. broszurę o księdzu arcybiskupie Ledóchowskim usunięto z tych czytelni, to niczego nie dowodzi. Ogólny typ tych książek, w których niemiecki obyczaj wielokrotnie wyszydano, stosuje się do pewnego kierunku, i to jest pokarm, którym się żywić muszą biedne polskie rodziny, ponieważ nie są zdolne rozszerzyć go za te koła swego widnokręgu! Ze te agitacye doprowadziły powoli do zatargów, jest rzeczą bardzo prostą. Można było skonstatować, i to właśnie na Kaszubach, na co zwracam uwagę p. Virchow, że w powiecie wejherowskim, rodzice poprostu podarli w kawały książki niemieckie, jakie dzieci w szkole do nauki otrzymywały; doszło do tego, że pewien organista w powiecie starogardzkim, znowu na Kaszubach, publicznie powiedział: «Jabym bity sprawił memu dziecku, gdyby się w domu po niemiecku uczył chociaż». Zdarzało się niejednokrotnie, że gazety stawały po stronie rodziców, skazywanych na karę za to, że dzieci ich nie chodzą do szkoły; twierząc przytem, że słuszna jest rzecza, aby rodzice, o ile się to da, wstrzymywali dzieci swoje od obecnego kierunku szkolnego. Jeszcze w roku zeszłym dożyliśmy tego, że pewien członek dżozru szkolnego w Wejherowie, znowu na Kaszubach, powiedział wobec nauczyciela: «każdy niemiec — to psia krew! a i ten, kto uczy po niemiecku jest także psia krew!» Za to został sądowo skarany. To był człowiek miejscowego zarządu szkolnego.

Widzicie panowie, jakim materiałem władza szkolna pracować i z jakimi przeszkodami walczyć musi. Gdy sobie wyobrazić, jaki ogromny nacisk ciąży na nauczycielach, nie będziecie się dziwili, że i władze aż do dnia dzisiejszego są tego zdania, iż nauczyciele, będący w takiej zależności od swego otoczenia, nie mogą się utrzymać na drodze obowiązkowej. I tak np. w tej sprawie mówi leżący przedemną «berycht» z Kwizynia:

«Wpływ po polsku usposobionych proboszczów i księży pomocniczych na dzieci i rodziców, na całe miejscowości, dąży do tego, aby po za szkoła wcale po niemiecku nie mówiono,—dalej wykluczenie języka niemieckiego przy przygotowywaniu do pierwszych sakramentów świętych tych dzieci, które biegle mówią po niemiecku,—utrudnia w najwyższym stopniu obowiązkowemu nauczycielom wykonywanie swego urzędu, i prowadzi nauczycieli po polsku usposobionych codziennie na pokuszenie».

Dowodów na to, niestety, jest aż nadto. Musieliśmy naprzykład dożyć tego, że w Poznaniu nauczyciel niemiec, który sam dopiero tam przywdrowiał, zameldował dzieci swoje do nauki religii świętej w języku polskim, ponieważ — jak mówił: «Moja żona tego żąda, inaczej postąpić nie mogę». Wiele dzieci niemieckich, które częściowo wcale po polsku nie rozumiały, zostały dla tego wprowadzone do polskiego oddziału nauki religii świętej, ponieważ powiedziano: «każdy katolik, mieszkający w granicach państwa polskiego z r. 1772 — jest polakiem!» Tutaj następuje w agitacyi polskiej zwrot, którego

tolerować niepodobna. Aby udowodnić, w jaki niesłychany sposób ludność polska podszczuwana bywa przeciw szkole, na to przytoczę jeszcze jeden przykład z nowszych czasów, a i tu przytoczę nazwisko.

W zeszłym roku ksiądz Czartoryski z Sielca, skazany został sądowo za oszczerczą obrazę i za przestępstwo przeciw publicznemu porządkowi. Na wiecu w Miejskiej Górze wystąpił w polskim stroju narodowym z szarfą (ma być: w pasie) i wzywał do walki przeciw szkole. Podług sądowego wyroku, powiedział on tam pomiędzy innymi:

«Czy chcą dzieci nasze zgermanizować? Nie! — chcą je ogtupić, chcą je zrobić idiotami, gdyż z głupim człowiekiem możesz zrobić, co chcesz».

Wzywał obecnych i napominał ich, aby dzieci swoje pilnie ćwiczyli w języku polskim i powiedział:

«A Bóg, który rozdał berla, odda nam także i nasze. Uczcie dzieci wasze po polsku się modlić, mówić i śpiewać, aby kiedyś, gdy wybieje godzina wolności, umiały wszystkie zaśpiewać: «Jeszcze Polaka nie zgine!»»

Nie będę was daleki nużył wyjątkami z gazet, jakie sięgają aż do ostatnich czasów, ale, na uzasadnienie środków, proponowanych w projektach naszych, chciałbym zwrócić uwagę na to, że nauczyciele, nawet z największą troskliwością wybierani, umieli jednak *złoto dąć*, gdy ich definitywnie ustanowiono, zmienić skórę. Albo przywdrowiają oni nową skórę, a czynią to tacy, którzy przywdrowiali i pobrali polki za żony — albo, gdy ich potrzebę trochę, to przekonasz się, że pod skórą mają inną barwę. W tem bowiem ludzie się nie mogą, i w tem też nie ludzą się z pewnością inteligentne zarządy miast, że i najtroskliwszy wybór nauczycieli nie uchroni przed takimi błędami, lub późniejszą zmianą usposobienia nauczycieli. Miasta nie podobają się już później takich nauczycieli, gdyż to jest rzeczą niepodobną. Nikomu niewolno ich przesadzać, a sami też nie myślą się bynajmniej przenosić w inne strony — i tak dożyliśmy tego, że właśnie, przy tych znakomicie urządzonych zakładach miasta Poznania, znajduje się wielu nauczycieli, którzy języka niemieckiego popierać nie mogą, lub popierać nie chcą. Dla tego nie wątpię, że, gdy w ciśnieńskich kółkach reprezentantów miejskich kwestya ta rozbiрана będzie, panowie ci pod wielu względami staną na mojem stanowisku. Chciałbym do tego dołączyć jeszcze jedną uwagę. Nie myślicie m. p., jakoby rząd miał jakikolwiek zamiar wychodzić po za te cele, do których zdąży w obecnym projekcie. Nie sądzicie, jakobyśmy zdążyli do osłabienia cennych praw (samozrędu miejskiego?) — atoli zniewolony jestem roztoczyć tutaj przed wami ten obraz, a każdy, kto zna stosunki, przyzna, że ustanowienie nauczycieli przez gminy, zatwierdzanie ich przez rząd nie daje absolutnie żadnej rekłomi. Młody nauczyciel zostaje powołany i otrzymuje posadę wyjściu z seminarjum bez wszelkiej przerwy, chociaż już dzisiaj, — Bogu dzięki, — uporałimy się z brakiem nauczycieli; mimo to jednakże, jeszcze dzisiaj każdy nauczyciel, wychodzący z seminarjum, może szybko zyskać posadę. Czegóż możecie się panowie spodziewać po nauczycielu młodym, mającym dopiero lat 21? Jak wam się ma przedstawiać? Czy już tak rozwinięty, że piersi jego jest uzbrojona przeciw wszelkim pokusom, które do niego przystępują? Po kilku latach, gdy złoży drugi egzamin, mając lat 24, urządzi sobie własne ognisko domowe, wchodzi w stosunki publiczne, przystępuje do wyborów i wciągnięty być może do agitacyi politycznej. Jest to powtarzające się stale, a bardzo bolesne doświadczenie, iż nauczyciele, którzy, jako dobrzy (*gut*), z seminarjów wypuszczeni zostali, i których miasta i państwa z całym zaufaniem powołały na stanowiska — zmieniają się na coś wprost przeciwnego. Na to chwilowo niemasz żadnego środka.

Nakładanie kar porządkowych, nie doprowadziłoby do celu; każdy, znający stosunki, przyzna, że jest to myśl trafna, jeżeli nauczyciel usuniemy z pośród tych stosunków, a przedsiadamy ich gdzieindziej, gdzie z blo-

dwudniowych rozpraw rozchwały. Jeżeli te przedwieństwa istnieją; to nie ma innej drogi wyjścia, jak pozostawić rządowi jak najobszerniejsze prawo nominacji. Tak dzieje się na całym świecie. Upraszam przeciw komisję już naprzód, aby raczyła rozważyć, czyby nie było możliwym, aby wysłuchać żądań gminy i jej możliwego protestu, albo pozostawić jej przynajmniej prawo prezentacji, choćby tylko w tych wypadkach, gdzie urząd nauczyciela połączony jest z organizowaniem. Jestem przekonany, że komisja projekt rzezoncy bardzo dobrze będzie musiała sformułować, tak, że nie, tylko co do formy, ale i co do treści z art. 24 konstytucji da się pogodzić, bez względu na to, czy takowy będzie zniesiony, czy nie. Co się tyczy wykonywania tegoż prawa, to bardzo bym prosił, aby go z prawem, odnosząc się do kolonizacji, nie mieszano. Zapatrywania się bowiem na obadwa te prawa, jakie trzeba będzie mieć na względzie, za zupełnie pomiędzy sobą różne i przewróciłyby się tylko obrady, gdyby się jednej i tej samej komisji tak sprzeczne ze sobą wnioski pod obrady oddało. Żądam przeto osobnej komisji z 24 członków złożonej. (Okłaski).

P. Gerlach. Osobiste moje zapatrywanie na przedłożone prawo, wyjął tu panom w tych dniach minister Puttkamer; nie żądamy żadnej wojny eksterpacyjnej, lecz ścieśnienia środków agitacyjnych, za pomocą których polacy się od nas usuwają. Nie żądamy natomiast niczego, co by jeszcze bardziej rozdzielił pomiędzy temi dwoma narodowościami zwiększało, a skutkiem przedłożenia tego prawa, powiększa się właśnie ów rozdział. Projekt co do owych stu milionów, nie uważam za odpowiedni przysłużeniu się germanizacji; sądzę nawet, że posłuży do podniesienia kredytu obywateli polaków, gdyż fiskus występuje tu jako kupiec pewny. Ustawa co do zakupu ziemi, nie widzę ani polakom ani Niemcom na korzyść, lecz chyba może pewnej polsko-niemieckiej klasie, której się tylko hypoteczne interesa zatwierdzi. (Wesołość). Zamierzam rzucić podobno odebrać i miastom, na wschodnim krańcu położonym, jak np. Toruniowi, który już od kilku wieków stoi na straży niemieczyzny—odrzuca prawo wybierania nauczycieli elementarnych. Tego nie uważam za słusne. Toż samo prawo wyboru odbiera się dzieciowemu, który może z wielkim trudem i nakładem szkołę ewangelicką założyć; państwo może mu najspokojniej nastąpić nauczyciela, którego może należało skasować, a za karę go się do wschodnich prowincji wysłał. I z tem nie zgadzam się wcale. Przy szkołach, znajdujących się przy kościołach, które to posady dotąd patron obsadzał, powstałaby konkurencja pomiędzy państwem a kościołem, a gdyby do porozumienia nie przyszło, musiałaby przecież posada nauczyciela i organisty być obsadzoną osobno, co by nie miało za sobą pociągnięcia kosztów. Już dla tej jednej trudności, cały projekt upaść musi. Rozmaicie też podług prawa tego w rozmaitych prowincjach postępowano. W Prusach Zachodnich nie ma § 33 powszechnego prawa krajowego żadnego znaczenia, ma przeciw walor § 56 przepisów szkolnych; dla dzieciów w Prusach Zachodnich nie ustalby przeto obowiązek starania się o swoich ludzi. Nie można przeto za pomocą tego prawa niemieckości podnieść wcale. Wyższą szkołą dla celów germanizacyjnych jest wojskowość; tam należałoby rozprzestrzeć swoją opiekę i starać się nadto o pozyskanie sympatii polaków za pomocą dobrej organizacji i uczciwej i rzetelnej sprawiedliwości. Proszę panów o odrzucenie przedłożonego prawa.

P. ks. dr. Jajdzewski. M. p. W toku swego przemówienia, wskazał pan minister oświecenia na artykuł «Dziennika Poznańskiego» z roku 1880, w którym są niektóre rady dla gmin szkolnych. Uwagi swoje rozpoczął p. minister od słów:

«Mam tu przed sobą artykuł z 1880 roku, w «Dzienniku Poznańskim» umieszczony, do którego przeciwko p. Jajdzewski w blizkich zostaje stosunkach» i t. d.

Tego artykułu z r. 1880 nie pisałem i z «Dziennikiem Poz.» i wogóle z żadnym in-

nym piśmie u nas lub gdziekolwiek wychodzącym, w żadnych stosunkach nie byłem i nie jestem. Konstatuję to zaś dla tego, aby wykazać, że pan minister niekiedy zupełnie fałszywymi twierdzeniami operuje z powodów, które dla mnie są bardzo przejrzyste, które atoli dla innych zobowiązany jest minister podać, skoro uznał za stosowne z własnej inicjatywy wynurzyć się tu z tego rodzaju twierdzeniem. (Brawo! na ławach polskich).

Posiedzenie pruskiej izby deputowanych z dnia 18 (25) lutego r. b.

Dalszy ciąg obrad nad projektem szkolnym. Głos zabiera

Posel dr. Windthorst: Przedłożony projekt niewiele zawiera paragrafów, ale głęboko sięga w dziedzinę szkolnictwa. Jest on dalszym ciągiem prawa o nadzorze szkolnym, które początkowo miało obowiązywać tylko w kilku obwodach. Co z tego prawa stało się z czasem, o tem poucza nas budżet. Teraz idzie rząd dalej i robi szkołę zależną od państwa i nie zenuje się wcale zaprowadzać poaństwo. Tak, panowie, my zbliżamy się coraz bardziej do państwa bez Boga i wiary. Nauczycieli chcą zrobić zależnymi od rządu i w przyszłości zależeć będzie tylko od ministra oświecenia to: czy nauczycielom będzie wolno mówić w szkole o Bogu. Terazniejszy minister oświecenia i wyznań, jest dobrym chrześcijaninem, ale wiedzieć nie możemy o tem, jakim będzie jego następcą. Sądzę, że nie mamy prawa do zmiany konstytucji, jak tego wymaga przedłożony projekt, a mojem zdaniem, mamy wszelki powód do brania konstytucji na seryo, bo jeżeli tego nie uczynimy, to nie wiem dokąd Prusy zajdą. Atmosfera pełna jest błyskawic i piorunów, w parlamencie błyskało się już na dobre, konstytucja jest zagrożona. Przedłożony projekt sprzeciwia się konstytucji, która władzę państwa na polu szkolnym ogranicza władzą kościoła, gminy i rodziców. Jeżeli znieśmy udział tych czynników, w takim razie utworzymy wszechwładzę państwową na polu szkolnym, sprzeciwiająca się § 24 konstytucji. Takie postępowanie znosi wolność nauki, co jest jeszcze niebezpieczniejszem, aniżeli wszystkie projekta walki kulturalnej. Projekt przedłożony jest kamieniem granicznym do dalszych, ciężkich walk. Oświadczam, że my nie postawiliśmy żadnych wniosków do zmiany szkolnictwa i walkę niniejszą narzucają nam. Projekt niniejszy jest daleko surowszy, aniżeli dawne prawa spartańskie. (Wesołość). S. p. minister Mühler zadziwiłby się bardzo, gdyby następców swoich widział przy takim dziele. Hr. Schwerin przyznał wczoraj, że potrzebną będzie zmiana konstytucji. Ale wprawdzie trzeba zmienić konstytucję, zanim się przedłoży taki projekt.

M. p. Nie nadzwyczajnie władzy waszej, zastanówcie się nad tem, że zmiana konstytucji w innych celach, może wam kiedyś później być bardzo nie na rękę. P. minister powołuje się przy tej zmianie konstytucji na orzeczenie ministerstwa. Szanuję ministerstwo, ale samo jego *edictum* mi nie imponuje. Przedłożony projekt inwoluje zmianę konstytucji, a na to zgodzić się nie mogę. Czyż projekt niniejszy jest dostatecznie uzasadniony? Zdaniem mojem, nie. Materiał, jaki nam dał p. minister, jest dla mnie nie nic znaczący. Jeżeli brak jest szkół w Prusach zachodnich i Poznańskiem, to winą jest rząd, który pod względem szkół katolickich, jest wielce karygodnym. (Protesty z prawicy). Jestem z hr. Schwerinem tego samego heretyckiego zdania, że nauka religijna jest nauką główną. Nauka religijna cofnęła się przeciw i pan minister nie mówił wczoraj ani słowa o religii. Za pomocą duchownych i rodziców, daleko więcej się osiągnie, aniżeli przez te prawa. U nas przeciw wszystkiemu chcą dopiąć kijem kapraliskim. Minister zali się na to, że w owych prowincjach język niemiecki nie jest ogólnym. Zdaniem mojem, narodowość naszą musimy stawić wysoko i bronić jej, ale obok tego, powinniśmy i innym narodowościom w naszym państwie pozostawić ich prawo.

Projekt niniejszy wzmacnia tylko polskie rodziny w ich opozycji, a walki przeciw matkom-polkom nie przeprowadzicie. Projekt odbiera nauczycielom samodzielność i robi ich po-wolnymi sługami rządu, to też będzie jedynym skutkiem tego prawa. Już teraz są nauczyciele zbardzo zależni od rządu i zmierzają też do tego całe ich wykształcenie. Prawo o nadzorze szkolnym, wymierzonym będzie przeciw gminom katolickim, a więc jest wybitnie antykatolickim. Ze wszystkich tych powodów głosować będę przeciw projektowi i powtarzam, że jest on tylko początkiem dla prowincji wschodnich, dalsze projekta i dla innych prowincji nie dadzą długo na siebie czekać. (Huczne okłaski z ław centrum).

P. Koerber (wolno-konserwatysta), występuje przeciw twierdzeniu d-ra Windthorsta, jakoby rząd był obojętnym dla katolickich szkół; utrzymuje on, że przeciwnie, rząd daleko więcej zaniedbuwa szkoły ewangelickie i dlatego dziś, dla naprawienia tego, przedkłada projekta, przedmiotem obrad będące. Projekta te nadto dążą do wzmocnienia niemieckości i niemieckiej kultury we wschodnich prowincjach. Demaga się w końcu powiększenia kościołów ewangelickich, a uważa to za zupełnie usprawiedliwione, aby liczba kościołów ewangelickich wyrównywała liczbę katolickich kościołów. W interesie sprawy narodowej, o którą chodzi w tym projekcie, mówca jest przekonany, że właściciele dóbr w prowincjach wschodnich, chętnie się zręka przysługującego im dotąd prawa patronatu.

P. Ign. Zakrzewski. M. p. Rozumie się pewnie samo przez się, że powróciłbym do kilku orzeczeń szanownych preopinantów moich z dnia wczorajszego i to o tyle, o ile zdołałem poczynić sobie krótkie notatki, dotyczące się ich orzeczeń. Wszystkie zawrzeć w mowie mej nie mogę. Gdy stenograficzne referaty do rąk nasłuchujących, będziemy mieli sposobność powrócić jeszcze do tego tematu, może przy etapie wyznaczenia, lub przy innej jakiej okazji. A więc nasamprzód o mowie p. posta Bitterra. Rozpoczął on swą mowę w nadziei, że zajmując nas obecnie projektem, podbija serca polskiej ludności. Mam nadzieję, że grzeszność mu wyświadcze, zapewniając niniejszem, że mowę jego przedtękać na język polski i rozesłać pomiędzy odnośne gminy—bez wszelkich dodatków—w dosłownym przekładzie. Spodziewam się, że to wystarczy i że szanownego pana zapewnienie to zadowoli; więcej przeciw już żądać nie można! Otóż pan preopinant obecny system uczenia, a mianowicie nauczycieli, rozmaitemi obśypał zarzutami. Pierwszym, i to bardzo uzasadnionym, był ten, że dotychczasowa nauka szkolna w języku niemieckim, mechanicznie się odbywa. Prawda, m. p. ale to nie nowość; już niejednokrotnie przeciw uskarżaliśmy się na to; wszelako nie nauczycieli, lecz systemu to winą. A teraz zapytuje was, jakże to być może? Dzieci, ukończywszy lat 7, wstępują do szkoły, aż do tego zaś czasu ani jednego słowa niemieckiego nie znają, a tu ma się je uczyć języka niemieckiego z wykluczeniem mowy ojczystej; w razie konieczności tylko posługują się, dla lepszego zrozumienia, znanym im wyrazem polski. Posel Bitter podaje przykład uczenia poglądowego (*Anschauungs-Unterricht*), to jest za pomocą systemu, podług którego dzieci się nauczyły na pamięć, jak się przedmioty po kolei zwą po niemiecku, ale gdy odwrótnie je wymienić miały, żadne z nich odpowiedzieć nie potrafiło. Czyż można jaskrawszą podać metody tej ilustracyjnej? Sądzę, że nie ma wyraźniejszej. Zapytuje, czy to może być nauczyciela winą? Jeżeli system obecny zaproponowany będzie tak, jak to w projekcie zapropozowano — a jestem przekonany, że będzie zaprowadzony istotnie — wtenczas przekonacie się, panowie, czy pójdzie lepiej. Długo gorzej jeszcze będzie! Podczas, gdy teraz większa część nauczycieli wogóle jeszcze rozumie po polsku, później zatrze się to powoli, a ciekaw jestem, jakim sposobem nauczyciele niemiecy, nie umiejący po polsku, podołają zadaniu? Ja pojąć tego nie mogę. A teraz o analfabetach. Przekonano się

w ostatnich 3 latach, jak to przy zaciąganiu rekrutów, liczba analfabetów się pomniejszyła. Uważam to za rzecz bardzo naturalną. Jakżo to system obecny? Dzieci ani po niemiecku, ani też po polsku nauczyć się nie mogą. Ależ wszystko to są skargi, jakie już dawniej zanoszono, szczególnie przy okazji wielkiej petycji zbiorowej, którą się zjawnaliśmy przed 2 laty. Dzieci nie mogą się nauczyć po niemiecku dlatego, że to poprostu niemożliwym jest dla tych, które po za murami szkolnymi nie słyszą mowy niemieckiej, które nie mają w domu bony, żeby im mogła pomóc w nauce obcego języka. Rezultatem więc ostatecznym jest, że później, opuściwszy szkołę, nie wiedzą, jaką książkę wziąć mają do ręki. Czy polską? Czytać mogą ją tylko z największą trudnością, ponieważ w najniższym stopniu, w stopniu trzecim, uczą się pisać i czytać po polsku, tak więc, że w chwili, gdy szkołę opuszczają, tak pierwsze, jak i drugie, poszło już w zapomnienie. Przypuśćmy, że w czytaniu po niemiecku większą mają biegłość — i przyznaję to w końcu, boć przecież nie wiem już, ile godzin tygodniowo nauczę tej się poświęca — ale na cóż im się przyda książka niemiecka? Bo choć ją czytać potrafią, przecież jej nie rozumieją. A więc nie biorą jej do ręki. W rezultacie więc, ani polskiej, ani też niemieckiej książki nie biorą. I otóż zdziwienie wielkie, kład owi analfabeci przy zaciąganiu rekrutów! A teraz, co do mniemania, iż mowa ojczyzna wcale nie jest zaniedbywana. Tak, podług sądu administracji szkolnej, tak nie jest. Ale jakimże sposobem bardziej zaniedbać można język ojczyzny, jeżeli nie tym, że się ktoś ani czytać ani pisać naucej nie nauczy? Bo cóż się wtedy staje, z językiem? Kto dzisiaj, wśród obecnych stosunków cywilizacyjnych, czytać nie umie, co się przecież nietylko pod względem swej siły intelektualnej, ale i pod względem wszelkich swych zasobów pojęciowych. Język zaś, język najbardziej cierpi przez to. Wytwarza się moc wyrazów takich, które mowie obemsi są zupełnie, i powstaje mowa taka, która raczej do idiomatu podobna się staje, jak to p. minister oświecenia język górnoszlącki nazywa. Jest to bardzo naturalnym wynikiem systemu, albowiem na Górnym Szlązku także nie uczą czytać i pisać po polsku. Powstaje mowa pokaleczona, która przecież nie może być celem oświaty, jaka ludności przyspać ma w udziale. Następnie, uczyniono tu aluzję do dobrodziejstw, które chłopom polskim wyświadczono, tak dalece, że w nich żywa wdzięczność się odezwała.

M. p., właśnie przy projekcie, którym poprzednio się zajmowaliśmy, ukazuje się ilustracja owej wdzięczności. Skorb chłop polski posiada te zalety — mam naprawdę więcej znajomości w tej mierze i lepiej ich osądzić mogę; poznałem ich wśród wszelkich stosunków, w stanie cywilnym i wojskowym, i mogę sobie pozwolić sądu o nich — skoro, powiadam, chłop polski odznacza się w charakterze takim, w jakim go rząd wychwał, to dlaczegoż nie pozwalają mu wziąć udziału w dobrodziejstwach, które teraz, przy parcelacji dóbr, rozdawanemi być mają? (Bardzo dobrze! w centrum i na ławach polskich). Dlaczego tylko chłop niemiecki ma być uwzględnionym? Toć to sprzeczność oczywista! Sądze, że chłop polski przy tej sposobności nie uczuje tych szczególnych dobrodziejstw, które mu chwilowo ze strony rządu wyświadczonemi być mają; to, zdaje mi się, będzie chybiłone.

A teraz o frazie: «poliska gospodarka». M. p., wyrazy to tak często używane, więc niesłuszność ich wykazać należy, moim zdaniem, najlepiej w ten sposób, że się poprostu na skutki zapatrzę. Dzisiaj o tem mówić nie możemy; wogóle, dziś nie gospodarzmy już wcale: jest to data z przeszłości. Spojrzyście na rezultaty: Polska poczęła się w małym obrębie, przypadły jej kraje ze wszech stron, Litwa przyłączona została do Polski, Prusy przyłączone zostały do Polski, nie przemocą, nie przez wpływ obcy, ale naturalnym biegiem okoliczności, drogą dobrowną, bez użycia środków gwałtownych; Litwa przez Polskę bez przymusu ochrzczona

została. Zakon krzyżaków, który tu często chlubnie wspominać, w jednej ręce miecz, w drugiej krzyż dzierżył, ale miecz w prawicy, a krzyż w ręce lewej, i rezultat był też stosowny: prusaków, których nawrócił, połowę wypęlił, a część pozostałą przynusem i gwałtem do przyjęcia wiary chrześcijańskiej zniwolił. My postępowaliśmy inaczej. Przeciwno litwinom żadnej nie użyczyliśmy przemoc; nawrócenie było wcale dobrowolne i pozostali oni nam wż wciwnymi we własnym swoim charakterze. Rycerze niemieccy inaczej sobie postąpili z prusakami; jest to faktem historycznym, nie potrzebuje dłużej jeszcze rozwozić się nad tem. Proszę mi wykażać, gdzie to gwałtowne wdzieranie się w stosunki Prus lub Litwy? Prusy z własnej woli podniosły rokosz przeciw Zakonowi niemieckiemu i poddały się polakom, lubo Prusy podówczas w wielkiej części były niemieckie, — szlachta, właściciele dóbr przeważnie byli Niemcami, a pomimo to przeszli na polską stronę. Panowie znacie przecież konfederację jaszczurczą, znaćcie przebieg sprawy: było to po roku 1410, po bitwie grunwaldzkiej, kiedy pierwsze powstały bunty, kiedy rycerstwo niemieckie przeciw Zakonowi rokosz podniosło. Potrzeba mi tylko wspomnieć Miłkołaja Ranisa, którego wraz ze 4 socyzmami w Grudziądzu stracono za to, że się odseparować zamierzał; nadto, ścięto przeciw rajców miasta Gdańska. Są to same fakta, które zaiste, wymownie przemawiają za obecną sytuacją; należy je wysłuchać ponownie.

Przypędo do uwag, które pan minister wyznał wczoraj wygłosił. Pan minister wyznał posłużyć się wyrażeniem bezwarunkowo humanitarniejszem, niż to już w roku bieżącym i w innych latach bywało. Ze strony konserwatywnej, w roku bieżącym po raz to trzeci wyrzeczono słowo: te części kraju muszą być zgermanizowane. W roku zeszłym było dwóch panów, w bieżącym jeden, którzy to wyrekli, a których nie chcę po nazwisku wymieniać. Wyrażenia tego pan minister oświaty bardzo starannie unika; on powiada tylko: «wprawienie w życie niemieckie». Tak, m. p., jest to eufemistyczniejsze, ale w zasadzie od drugiego nie różni się wcale. Inne fakta, przytoczone przez pana ministra, tak są bezładne i tak specyficzny mają charakter, że ich na razie zbic nie można. Nadarzy się zapewne jeszcze okazja uczynienia tego w sposób inny, jak to też dawniej bywało. Będziemy jeszcze mieli sposobność do tematu tego jeszcze powrócić. Reszta panów, którzy wczoraj przemawiali, nie dają mi sposobności do zbijających wywodów, również i to nie, co dziś usłyszałem. Nadarzy się jeszcze zapewne okazja do tego. Co zaś do przedmiotu samego, którym się zajmujemy obecnie... (Pauza). Przepaszm wysoką izbę, że dalsze swoje wywody odłożę mi wypadła do przyszłej sposobności, gdyż przypadkowo poprzeczycielem notaki swoje. (Śmiech).

Posel Wessel (wolnokonserw.). Większość izby również jest gotową ściśle przestrzegać konstytucji. Ale polacy nadanych im praw użyli do niesłychanej agitacji. Ubolewam mocno nad wywodami d-ra Windthorst. Sądzi on, że rząd zamierza tylko zakładać szkoły ewangelickie. To jest najniepełniej niesłuszny zarzut. Dr. Windthorst nie ma o stosunkach tamtejszych szkolnych żadnego pojęcia. Wyznawoie wględy są przy zakładaniu szkół wykluczone. W moim powiecie, w jednej szkole, na 50 ewangelickich dzieci, jest 150 dzieci innego wyznania. Właściciele dóbr ewangelicy, zyczyli sobie ustanowienia drugiego nauczyciela-ewangelika, ale życzeniu temu nie stało się zadość i przyszedł nauczyciel-katolik. Agitacja prasy polskiej i czynność stowarzyszeń, sprowadziły także, że przedłożenie tych projektów stało się koniecznem. Często tu występowało przeciw liście konduity nauczycieli, ale lista ta w porównaniu z listą konduity dzienników, jest bagatelą. Dzienniki te po wyborach przynoszą zawsze takie np. wiadomości: kował ten a ten, gospodarz ten a ten przeniewierzyli się naszym interesom. I stowarzyszenia rozwijają też podobną czynność. W moim powiecie pewien właściciel dóbr, polak, głosił na niemca; ogłoszono go za to za zdraycę. Takie potępienia działają na lud.

Temu teroryzmowi polaków należy położyć kres. Właśnie temu w całej pełni czynią zadość przedłożone projekta do prawa. Co się tyczy większych miast, to sądzę, że te nie będą podlegały mniejszym przepisom. W nich panuje prawidłowszy nadzór szkolny, niż po wsiach. Co do tego, porozumiemy się w komisji. W końcu, domaga się przesłania projektu tego do komisji.

Posel ks. dr. Jądźewski. M. p.! Wniosek, o którym dzisiaj rozprawiamy, uznano wczoraj ze strony wolnowyjnej za najwłaściwszy ze wszystkich, jakie tutaj obecnie przeciw nam polakom przedłożono; pod pewnym względem, jest to zdanie zupełnie słuszne. Projekt ten ma przeprowadzić stałą zasadę, to jest, ma torować drogę germanizacji ludności polskiej, chociaż rząd królewski przez usta p. ministra wyznał zaprzeczać tutaj tej dążności. Co znaczy pojęcie «germanizacja», nie możemy się tutaj w w. izbie porozumieć. Mówcy, którzy tu przemawiają o zasymilowaniu albo zgermanizowaniu polaków, stawiają przy tem zupełnie różne zasady, a byłoby przecież rzeczą pożądaną, aby wypowiedziano jasno, czego właściwie się chce! Gdy o germanizowaniu mówicie, bardzo dobrze rozumieję, co to znaczy. Chodzi wam o to, aby narodowość polską zniszczyć i wygładzić. Mimo, że taka dążność przeważa, występują tutaj mówcy z prawicy, głównie ze strony wolnokonserwatywnej, i przez usta posła Bittera głoszą uspokajające słowa: że stronnictwa tej izby nie myślą bynajmniej tłumić języka ojczyzny. Mowa ojczyzna, powiadać, jest świętością, której nikt naruszać nie myśli; wam, jak twierdzicie, chodzi tylko o to, aby młodzież polska wniknęła w ducha niemieckiego języka. Muszę na ten punkt zwrócić uwagę, gdyż konieczną jest rzeczą, abysmy tutaj porozumieli się z postami narodowości niemieckiej co do znajomości języka niemieckiego.

Ludność polska przywiązuje do tego wielką wagę, aby dzieci, chodzące do szkoły, poznały dokładnie język niemiecki. Uznajemy wszyscy, że bez znajomości języka niemieckiego, ludność polska napotykałaby na wielkie trudności we wszystkich stosunkach państwowych i we wszystkich stosunkach publicznego życia. Jest to zasada tak ogólnie u nas uznana, że wogóle nie powinniśmy tutaj wcale o tem rozprawiać. Aczkolwiek jednakże sami uznajemy, że znajomość języka niemieckiego jest dla ludności polskiej pożyteczną i potrzebną, mimo to różniemy się z król. rządem i ze stronnictwami, które rząd w tej walce przeciw polskości popiera, w tem, że metode, mającą doprowadzić dzieci nasze do znajomości języka niemieckiego przez zaniedbanie języka polskiego, zupełnie potępiamy, a to dla tego, że ta metoda nie może doprowadzić do celu, a z drugiej strony dla tego, że dzieci, według tej metody kształcone, popadają w duchowe kalectwo, t. j. marnieją duchowo. Z oświadczeń p. ministra wyznał i oświadczeń, jakie p. Bitter wczoraj tutaj złożył, dowiadujemy się, że właśnie w ostatnich latach 10 zmniejsza się znajomość języka niemieckiego pomiędzy dziećmi polskimi, i to właśnie po roku 1872, od którego rząd królewski ma zupełną władzę wyuczenia dzieci polskich języka niemieckiego z pomocą nowych inspektorów szkolnych. Czternaście lat upłynęło od tego czasu, czternaście lat gospodaruje rząd król. w tej dziedzinie przez swe organa, i oto sam przyznaje własnemi usty, że nie osiągnął celów, jakie osiągnąć pragnął, i mimo to spodziewa się, że cele te osiągnie za pomocą środków, jakie nam obecnie w formie tego projektu przedkłada. Ta okoliczność prowadzi mnie do tego, co wczoraj słyszyliśmy z ust p. ministra. Zgóry stwierdzić mi przychodzi z ubolewaniem, że pan minister, z powodu mowy posła Virchowa, użyl różnych wyrazów, które nie są bynajmniej zdolne uspokoić ludność polską, ani jej przekonać, że ma przed sobą rząd po ojcowsku usposobiony. Jeżeli p. minister powie, że te ludności nie można traktować tycywiście, ani z sympatya, ani z jakimś rozczuleniem, jak to wyraził się posel Virchow, to muszę oświadczyć, że wcale nie rozumiem, jak minister stanu może się

do tego posunąć, aby tutaj powiedzieć, że ludność polska nie może liczyć na zyczliwość rządu. Rząd ma obowiązek postępować zyczliwie z poddanymi, a jeśli tego nie czyni, to nie może się też dziwić, że taka ludność nie ma zaufania do rządu.

Sądzę przeto, iż pan minister, który stanął na gruncie zimnej i twardej racji stanu, ani wogóle rząd królewski nie powinien się dziwić, że u ludności polskiej na wzajemność liczyć nie może. Jeżeli sam rząd królewski stwierdził, że szerzenie języka niemieckiego połączone było z wielu trudnościami, i że nie osiągnięto dotąd pożądaných skutków, to przecież należało się zapytać, czy czasem nie jest temu winną metoda, której się dotychczas trzymano? Możliwe panowie tę rzecz traktować, jak chcecie, ale ani nas, ani żadnego pedagoga nie przekonacie, że metoda, jakiej się w ostatnim czasie chwycyło, jest dobrą. Nie, ta metoda jest z gruntu fałszywa, i dla tego też następstwa jej i owoce, jakie wydaje, muszą być konieczne takie, na jakie się tutaj skarży pan minister. Dlaczego rząd się nie zapyta, czy droga, którą postępuje, jest dobrą? Zamiast to uczynić, występuje pan minister z inwektywami przeciw polakom, przeciw całym warstwom ludności, i zdaje mu się, że wyjaśnił światu, jakoby tylko polska agitacja temu była winna, że znajomość języka niemieckiego nie szerzy się tak, jakby sobie rząd tego życzył. Główną winę zwała się zwykle na polskie duchowieństwo, które w tej izbie od lat tyłu zarzucane bywa najrozmaitszymi zarzutami. Wszystkiemu zlewn, jakie się dzieje, winno, zdaniem rządu, polskie katolickie duchowieństwo. Prawdą jest, że duchowieństwo, dzięki pracy swojej, zyskało u ludności dość wiele zaufania. Zaufanie to ma źródło swe w uczuciu, że duchowieństwo w każdym kierunku gotowe jest to popierać, co się gruntuje na zasadach odwiecznej sprawiedliwości. Jeśli różni posłowie, pochodzący z dzielnic polskich, wstępują z zupełnie fałszywymi oskarżeniami przeciw duchowieństwu, to nie bierzcie mi, panowie, za złe, że spełnię mój obowiązek i rozprawię się z pp. Treskowem i Kennemanem, którzy przed kilku dniami występowali przeciw duchowieństwu, mówiąc o stosunkach duchowieństwa do ludności katolicko-niemieckiej. Jeśli słyszymy takie opowiadania, popierane, niestety, nawet od stołu ministeryjalnego — powiedział to samo książe Bismark, a p. minister wyznał niejednokrotnie je powtarzał — to w wys. izbie mogłoby się wyrobić przekonanie, że za zaczętki są rzeczywiste uzasadnione.

P. Treskow powiedział dnia 22 lutego pomiędzy innymi:

„Przechodzę teraz do bardzo ważnego punktu, t. j. do zupełnego braku dusz-pasterstwa dla katolików niemieckiej narodowości. Wielokrotnie zachodzą skargi na to, że to, lub owego dziecko powinno w religii św. należąc do tego lub owego oddziału. Skargi te niłkną atoli zupełnie wobec faktu, że niemiecy-katolicy nie mają wcale dusz-pasterstwa w swym języku. Mogłoby tutaj kilka przykładów odmalować i t. d.”

To twierdzenie p. Treskowa, które pod pewnym względem powtórzył także i pan Kenneman, jest najzupełniej i całkowicie z prawdą niezgodne, a opiera się na niesłychanie nieznajomości stosunków. Prawdą jest, że w pierwszych latach po zajęciu Księstwa, zachodziły pewne trudności co do przestrzegania katolików niemieckich, atoli przyczyną tego nie była zła wola polskiego duchowieństwa, lecz jedyną i wyłączną przyczyną ta okoliczność, że wielka liczba księży polskich nie umiała wcale po niemiecku, że nie mogli z tego powodu mieć kazań niemieckich, ani też porozumiewać się z katolikami narodowości niemieckiej. Dziś, kiedy znajomość języka niemieckiego tak dalece się posunęła, że wszyscy księża umieją po niemiecku, dzisiaj konstatuję, że w W. Księstwie poznańskim staramy się jak najgorliwiej o to, aby zaspokajać potrzeby duchowne katolików niemieckich i to częstokroć z zaniechaniem dusz-pasterstwa samychże polaków. Z własnego to mówię doświadczenia, gdyż np. w parafii mojej mam wcale 1/3 katolików niemieców, z których bardzo wielu

dobrze mówi po polsku, a mimo to, że procent niemieców w mej parafii jest bardzo drobny, to jednakże niemiecy ci zupełnie są tak traktowani, jak polacy; co dwa tygodnie jest dla nich niemieckie kazanie, a oprócz tego mają najzupełniejszą swobodę używania swego języka ojczystego, przy każdej czynności kościelnej. Przestrzegam tego bardzo sumiennie, aby się w tej mierze skarżyć nie potrzebowało, a gdyby jaka skarga się pojawiła, staralibyśmy się natychmiast powód jej usunąć. Tak samo dzieje się niemal we wszystkich parafjach naszych archidiecezyj. Jakiekim prawem panowie ci mogą występować z takimi skargami na duchowieństwo polskie? Żałuję mocno, iż w ten sposób, podając przedmiotowo tak nieprawdziwe fakta, wytwarzają zupełnie fałszywy obraz naszych stosunków. Wprowadzają oni tutaj jakąś hecę przeciw polakom, aby dowiedzieć, że my polacy, żądając uwzględnienia praw naszych, prawa innych gwałcimy. Tak nie jest! Owszem, tak samo, jak z naszymi parafjanami narodowości niemieckiej, postępujemy także z katolikami niemieckimi sąsiednich prowincyj. Kulturkampf dowiódł, jak gorliwie my, księża, pracujemy nad granicą naszej dzielnicy, popieramy katolików niemieckich w sąsiednich diecezjach. Niech państwo oskarżać należy, iż przez lat 12 patrzy na sieroctwo naszych archidiecezyj, wskutek którego nietylko niemiecy-katolicy, ale i polacy, na różne narażenia są niedogodności. Odmieram z wszelką stanowczością te oskarżenia przeciw duchowieństwu polskiemu wymierzono i nazywam je przedmiotowo nieprawdziwymi. Niechaj ci panowie dowiodą, że w którejkolwiek parafii rozmyślnie i ze świadomością zaniedbywano i krzywdzono katolików-niemców.

Przechodzę do rzekomych polskich agitacji w dziedzinie szkoły, o których mówił wczoraj p. minister oświaty. Twierdzono, że katolicy nauczyciele znajdują się po większej części pod takim naciskiem, że właściwie urzędu swego sprawować nie mogą. Słyszając to, co pan minister tu, od stołu ministeryjalnego twierdzi, dziwić się musimy — niech nam tego p. minister za złe nie bierze — iż wogóle jest możebnem, aby stosunki nasze w ten sposób przedstawiano, jak się to tutaj dzieje. Ja przynajmniej, aczkolwiek wszystko bacznie śledzę, co się u nas dzieje, muszę wyznaczyć, że tej rzekomej agitacji, tego nacisku na nauczycieli wcale nie widzę, a jeżeli w jednym i drugim wypadku coś takiego zaszło, co być może, to jednak ogólnie rzecz biorąc, nauczyciele katolicy nie podlegają żadnej agitacji, żadnemu naciskowi. Pracują tak, jak chcą, albo raczej, jak im to przepisują inspektorzy, a nikt nawet palca na nich nie zakrzywi. Na inne atoli spostrzeżenie zwracam uwagę pana ministra, i to właśnie na to, że w warunkach, jakie wytworzono u nas od roku 1872, jak na to z wielkim ubolewaniem codziennie patrzeć jesteśmy zniewoleni, nauczyciele nasi, mianowicie młodzi, w wielu razach odwrócili się nietylko od duchowieństwa, ale także i od kościoła. Mamy parafje, w których po kilku pracuje nauczycieli, a ze stosunków, które znam bardzo dobrze, mogłoby panu ministrowi bardzo dokładnie wykazać cyframi, że nauczyciele, którzy tam wyłącznie udzielają nauki religii, odmawiają wszelkiego współdziałania w dziedzinie religijnego życia, sakramentów św. nie przyjmują, do kościoła nie chodzą, słowem, obowiązki swoje religijne w ten sposób zaniedbują, iż to wśród ludności bardzo niemile robi wrażenie. Gdy przeciw takim ludziom wyrabia się rodzaj niezufania, lub niechęci, to przyczyną tego szukać należy w tem, że pp. inspektorzy powiatowi, będący protestantami, albo chłodnymi katolikami, sami inaczej nie postępują, gdy im się rzecz taką przedłoży, nauczycieli nie przestrzegają, lecz z największą obojętnością takie sprawy pomijają. Nie oskarżając panowie ludności na zarząd szkolny spada w wielkiej części odpowiedzial-

ność za stosunki, jakie u nas istnieją, a skargi, jakie tutaj przeciw nam wytoczono, nie zdołają nas bynajmniej wstrząsnąć w naszym przekonaniu, że wcale nie myślimy przeszkadzać nauczycielom w ich trudnym zawodzie, lecz, że przeciwnie, zawsze gotowi jesteśmy im pomagać.

P. minister wyznał oświadczył wczoraj — za co mu jesteśmy wdzięczni — że w technicznej dziedzinie szkolnej, uczyniono u nas wiele rzeczy godnych pochwały, — uczyniono rzeczywiście wiele, co ze stanowiska zarządu szkoły było potrzebnem i rozsądnem. Jeśli atoli p. minister zwrócił uwagę na zakłady preparandów, jeśli twierdzi, że zakłady te przeniesiono umyślnie do powiatów granicznych, to muszę panu ministrowi z doświadczenia mego zwrócić uwagę na to, że te zakłady, które nie znajdują się w centrum, lecz na kresach naszej dzielnicy, wcale nie mają powodzenia; powiem panu ministrowi, dlaczego właśnie te zakłady nie pracują z powodzeniem. Zakłady preparandów, do których chodzą tak katolicy, jak ewangelicy, znajdują się prawie wyłącznie pod dyktando ewangelickich pastorów...; starają się tam wprowadzić o wykład nauki religii św., ale bardzo niedostatecznie. Mam w mej parafii taki zakład preparandów i obserwuję, co robi ta młodzież, mieszkająca w rozproszeniu w mieście, nie mająca wcale zachęty do prządznego życia przy domowym ognisku — a natomiast, większą część czasu obracającą na zajęcia, które wogóle nie może im być w przyszłym zawodzie pomocne. Nadzór nad preparandami jest tak zły, że wcale się dziwić nie można, jeśli młodzież potrzebuje tak długiego czasu, aby się przygotować do seminarium i że to, co później umie, tak mało warte, jak to wczoraj pan minister sam powiedział. Zakłady preparandów oddzielone są od związku i styczności z kościołem, który nad nimi i nad młodzieżą do nich chodzącą powinien mieć pewien nadzór. Ponieważ tak nie jest, młodzież już w preparandach rozmiąga się ze swemi obowiązkami religijnymi. Na te zakłady zwracam uwagę p. ministra. Trzeba będzie w nich wiele złego uprzątnąć. P. minister przytaczał tu wczoraj przykłady wywierania nacisku na nauczycieli; przyznaje, że w tej chwili nie jestem zdolny odeprzeć wszystkich tych twierdzeń, wypowiedzianych tutaj z taką stanowczością. Zważywszy jednakże to wszystko, co pan minister z długiego lat szeregów tutaj przytoczył, przechodzę do przekonania, że „berichly”, jakie w tej sprawie do pana ministra przychodzi, w dzwiny jakis sposób muszą być zabarwiane. Są one także wielokrotnie nieprawdziwymi, gdyż wogóle p. minister oświecenia staje przed wysoką izbą bardzo często z doniesieniami, których nie może udowodnić. Wczoraj np. pan minister oświecenia wskazywał na wypadek, gdzie książe Sułkowski miał pewnie nauczycielom dawać wskazówki, aby niemieckiego języka nie uczył. Odebrałem w tej chwili od księcia Sułkowskiego list, w którym mi donosi, że doniesienie pana ministra oświecenia na każdym punkcie miało się z prawdą. Nie wątpię ani na chwilę, że p. minister oświecenia ma w swjej tece pełno takich doniesień, które tu przedstawia, a których mu władze prowincjonalne dostarczyły; lecz zwracam uwagę, że jeżeli te doniesienia są obiektywnie nieprawdziwymi — a takimi są one po większej części — nieżegłem tem nie udowodni; że, co najwyżej, to całe urzędowe sprawozdanie, jakie tu przedstawia, kompromituje go i w każdym razie nie powinno się z nich czerpać zupełnie nieusprawiedliwionych zażeń przeciw polskim poddanym państwa. Dalej, wręczono w motywach uwagę na to, że duchowieństwo katolickie, zresztą nie wiem kto jeszcze, daje nauczycielom instrukcje, aby naukę języka niemieckiego tylko mechanicznie traktowali i aby niemiecki język tylko mechanicznie dzieciom udzielali. Nie rozumiem zupełnie, jakby się nauczyciel mógł do podobnych wskazówek zastosować. A gdzież są wtedy inspektorzy szkolni miejscowi i powiatowi, którzy czuwają nad całą metodą nauczania i pod tym względem wszystko, co możebne i niemożebne czynią, aby nauczycieli sklo-

nić do popierania na wszelki sposób nauki języka niemieckiego? A zatem, chociażby ktoś, nie mający do tego urzędowego upoważnienia, miał powiedzieć: czy tak, lub ówaki! — nie sprawiłoby to ani wrażenia żadnego, ani nie wywarło wpływu przy tak wielkiem dozowaniu nauce przez inspektorów szkolnych. Tak blahami doniesieniami, z jakimi p. minister występuje, niczego dowiedzieć nie można, aby podobny projekt do ustawy, jak tu przedłożony, czemkolwiek usprawiedliwić. Jestem przekonany — nie chcę w tej materii rozwodzić się szczegółowo, już tak wiele o tem rozprawiano — ale mam to przekonanie, że jeżeli taką ustawę uchwalicie, to stan nauczycielski, który już i tak pod wielką względami jest zepsuty, i wprawdzie przez te nieszczerne remuneracje, tem więcej zepsuje. Oderwiecie nauczycieli od wszelkich towarzyskich stosunków, w których się obracają; oderwiecie ich od gminy, która ich dotychczas wybierała; oderwiecie go od patrona, z którym w pewnych przyjaznych był stosunkach i w jakich żyć powinien, a co go w oczach gminy niejako podnosił. Stosunki te, w jakich żył z właścicielami dóbr i ludźmi, mieszkającymi w parafii, były mu bardzo często nagrodą za moźne prace jego urzędu. Ale jeżeli państwo nauczyciela jako urzędnika państwowego ustanowi, jeżeli mu da wskazówki, aby z polską ludnością nie zawiązywał żadnych stosunków, aby nie popaść w sidła mniemanych agitacji, wtenczas ośobnicze nauczyciela w gminie i uczynicie go nieszczęśliwym, przez to podkopiecie wpływ na zamilowanie jego powołania, więcej, niżby to wszelkie agitacje były w stanie uczynić. I sądzę, że pod tym względem, państwo pruskie nie zrobi nauczycielowi wielkiej przysługi w naszej rodzinnej prowincji, gdy podwyższy jeszcze remunerację i gdy mu pozwoli dostąpić tego wysokiego zaszczytu, aby występował jako urzędnik państwowy. W tem nie dopatrzę się nauczyciel wielkiego wyniesienia. Wzniesienie się nauczyciela tylko na tem polegać może, aby zupełnie zaufanie gminy posiadał. To zaufanie odbierze mu; postawicie go w zupełnej sprzeczności z ludnością, do jej życzeń i żądań, a w ten sposób położenie nauczyciela o wiele będzie trudniejszym, niż dotychczas było. A zatem i z tego stanowiska się zapatrują, powinniśmy wys. iżba się zastanowić, zanim taki wniosek uchylimy. W ostatnich dniach bardzo wiele mówiono o tem, że niemieckich katolików przeprowadzamy do polskiego obozu, że zostają polakami, chociaż tylko «oswojonymi» i t. d. Lecz niemieccy posłowie z naszych rodzinnych stron, unikają widocznie ukazać panom i odwrotniej strony medalu; a i ja z wielkim zalem to robię, gdy muszę tę odwrotną stronę medalu wykazać.

W całem mojem życiu publicznem starałem się o to, aby nikogo w jego religijnych i narodowych uczuciach nie obrazić; szanuję te uczucia w każdym człowieku, jakiegokolwiek on był sposobu widzenia i przekonania religijnego. Nie mogę jednakże nie zwrócić uwagi wysokiej izby, że jeżeli nam polakom i katolikom zarzucają, że rozmaitemi środkami przyczyniamy się do tego, aby kościołowi katolickiemu i narodowości polskiej zyskać adeptów, to przeciwnie, u was pracują nad tem, i bezwzględnie, że w chwili największej pracy, — a co my spostrzegamy, aby katolików od kościoła katolickiego odstręczyć, a rzucić w objęcie protestantów, — pod tym względem duchowieństwo protestanckie wielką rozwija gorliwość — i to z wielkiem poparciem urzędniczym. (Wolanie na prawicy: To nieprawda!) Lecz my, którzy jesteśmy księżmi, mieszkamy w parafii i znamy wszystkich członków gminy dokładnie — mogliśmy o tem niejedno powiedzieć, co się bezwzględnie nie nadaje, aby detalicznie przed całym krajem rozgłaszać. Ale że taka czynność na wielką skalę się prowadzi, tego nikt nie zaprzeczy, kto się obiektywnie na tę sprawę zapatruje. Mówiono tutaj o małżeństwach mieszanych. Nacisk pastorów ewangelickich na rodziców, którzy w mieszanem małżeństwie żyją, zwłaszcza na stronę ewangelicką, gdy dane jest przyrzeczenie, że dzieci tylko po katolicku będą wychowy-

wane — jest bardzo wielki i w ten sposób wiele dzieci katolickich ojców przechodzi do kościoła ewangelickiego, że gdyby pod tym względem ułożono statystykę, wiadzanoby wtedy, w jaki sposób postę protestantyzmu właśnie takimi środkami się wznosi.

M. p. Nie mało przyczyniają się do przeprowadzania katolików do wyznania ewangelickiego, stosunki szkolne nawet u nas, zwłaszcza w miastach. My, mieszkańcy małych miast, możemy to zauważyć codziennie. Nauka, prowadzona na mieszanych zasadach, a która ma się do tego przyczynić, aby dzieci polskie, jak się to wyrażono, asymilować albo germanizować, jest bezwzględnie w wielu trudnościach połączenia, a że te trudności i dzieci niemieckich katolików dotykają, i w ten sposób dzieci niemiecko-katolickie wstrzymywane bywają w postępkach nauki, zdarza się bardzo często, że katolicy rodzice widzą się zmuszeni posyłać swe dzieci do szkół ewangelickich. W ten sposób znaczna część dzieci pozbawiona jest nauki religii katolickiej, a wprowadzona w pojęcie ewangelickie, które później do odstępstwa od katolicyzmu prowadzi. To są rzeczy, które się bardzo często dzieją, a jeżeli pod tym względem tak wiele tu rozprawiano o czynności duchowieństwa katolickiego w celu polonizacji i przeciągania do katolicyzmu, to chcę zwrócić uwagę panów, że w ewangelicko-religijnym obrębie, z większą siłą i lepszymi skutkami się to czyni. A zatem, pod tym względem nie możemy sobie, jeżeli wogóle i u katolików coś podobnego zachodzi, nie wyrzucać, gdyż w obrębie ewangelickiego kościoła z większą siłą się to praktykuje.

Jakkolwiek na tę sprawę tu przedłożoną się zapatrujemy, jestem tego przekonania, że pruski rząd państwa takimi środkami, jak te tutaj przedłożone, nie przyczyni się do germanizacji. Te środki podniosą jeszcze więcej zacietości i oprę katolickiej i polskiej ludności przeciw rządowi, a to z pewnością wszelką nie doprowadzi do celu, jaki państwo pod tym względem chce osiągnąć. Z tych wszystkich powodów, proszę was panowie, abyście się zastanowili raz jeszcze, czy chcecie na tem polu iść wspólnie z rządem. Ja z mej strony, uważam ten wniosek za środek najgorszego rodzaju, który sprowadzi podkopanie i zniweczenie błogiego wpływu kościoła i członków rodziny na szkołę i jest nową próbą w celach germanizatorskich, aby stan nauczycielski skortunować, i który nowo niepokoję w kraju wywołać musi. Proszę tedy ten wniosek zupełnie w całości odrzucić. (Brawo! na ławach polskich i w centrum.)

Po tych przemówieniach rządowej wnieśli o zakończenie dyskusji. Wniosek oddania projektu komisji, złożonej z 21 członków, nie napotkał oporu.

Sejm przechodzi następnie do obrad nad projektem do ustawy, dotyczącym kar za opuszczenie godzin szkolnych, a odnoszącym się do ordynacji dla szkół elementarnych w prowincji pruskiej z d. 11 grudnia 1845 i regulaminu szkolnego z d. 19 maja 1801 r. dla niższych szkół katolickich w miastach i po wsiach na Górnym Ślązku i w hrabstwie kłodzkim.

Przeciw projektowi zgłosiło się do głosu 6, za projektem 4 mówców. Głos zabiera

Posel Szmula. Projekt ten zmierza do uregulowania w prowincji pruskiej stosunków, dotyczących zaniedbania szkoły. Podług obecnie istniejących przepisów na Górnym Ślązku, nie podlegają karze za zaniedbanie szkoły rodzice, których dzieci nie zmudziły więcej jak tydzień, t. j. pięć dni. Przy mniejszych zmudzeniach, wystarczy podanie powodu. Niniejszy projekt jest widocznie przy zielonym stoliku spisany, bez wszelkiej znajomości stosunków górnoszląskich. Wsie na Górnym Ślązku nie są skoncentrowane, nieraz są one bardzo daleko oddalone, a drogi często nieprzebyte. Jakże wobec tego można wezwąć nieubiegnięte dziecko, nie mogące przyjść do szkoły? Dlatego też bardzo często pojawiają się tam mandaty karne, rodzice muszą płacić 50 fen., a jeżeli dziecku dwa dni zmudziło — 1 markę. Jest to wielka suma dla ubogich ludzi na Górnym Ślązku, żyjących kapustą z kartoflami. Czy

to nie jest srogością? Kary bywają tam bardzo surowo ścigane, a po wydaniu niniejszego prawa, będzie jeszcze gorzej; dlatego też przeciw temu prawu głosować będziemy.

Widzę się zniwolonym zwrócić się przeciw niektórym uwagom, które tu przed kilku dniami zrobił poseł Hohrecht ze względu na Górny Ślązak. Zaprzeczył on, jakoby język górnoszląskich był dialektem języka polskiego, przez co udowodnił, że sprawa tej nie zna. Twierdził on, że górnoszlązcy nie mają żadnej literatury. A czyż to nie zna poseł Rogera zbioru pieśni ludowych górnoszląskich? Powiedział nadto poseł, że od lat czterdziestu język niemiecki żadnych tam postępow nie zrobił. Ale to sprzeciwia się rzeczywistości. Przy pomocy kolei żelaznych, stowarzyszeń wojskowych i urzędników niemieców, coraz bardziej szerzy się niemieczyna. Poseł Hohrecht zarzeka tamtejszemu duchowieństwu popieranie polonizmu. A czyż to on nie zna niedawno temu ogłoszonej «Historii biskupstwa wrocławskiego»? Z tej książki dowiedzieli się, co też przyniła pan minister, że duchowieństwo górnoszląckie jest najlojalniejszym, jak sobie życzyć więcej nie potrzeba. Faktem jest, że język niemiecki na Górnym Ślązku, a mianowicie w miastach, znaczne robi postępy. W mojej własnej rodzinie mówiono przed stu laty po polsku, a dziś językiem familijnym jest język niemiecki. Po wsiach nie zrobił język niemiecki takich postępow, a w tem wino naszego systemu szkolnego. Dawniej wszyscy tamtejsi nauczyciele znali język polski, teraz przychodzi tam tylko nauczyciele, nie mówiący po polsku. Skutek tego jest taki, że dzieci niczego się nie uczą; a znają mechanicznie na pamięć nieco z niemieckiego, i tak zostają czystemi idiotami. Niektórzy z panów na prawicy kręcą głowami, ale takie stosunki są na Górnym Ślązku, i cóż więc dziwnego, że znika coraz bardziej na Górnym Ślązku szacunek dla władz. To produkt walki kulturowej i dzisiejszego systemu.

Hr. Schwerin-Putzar ubolewa, że projekt wywołuje tak namiętną dyskusję. Nie chodzi w nim przecież o wielkie, zasadnicze przeciwieństwa, jeno poprostu o środki, które mają rodziców zmusić do regularnego posyłania dzieci do szkoły.

P. Spahn oświadcza, na podstawie znajomości stosunków na Górnym Ślązku, że obowiązujące dotąd przepisy, są zupełnie wystarczające. Jakież będzie miało jeszcze znaczenie samorząd gminy, jeżeli mu odbierze jego atrybucję? Dzieci często chodzą muszą do szkoły 10 kilometrów drogi; względ ten powinien przecież nieubiegnię rodziców. W końcu, oświadcza się mówca za odeśnięciem projektu do komisji.

P. Schenkendorff poleca projekt i naprawę dróg, aby dzieci i w czasie nieporogdy mogły chodzić regularnie do szkoły.

P. Dirichlet nie pojmuje, jak można było przeciwnie kwestye polską do Prus Wschodnich, gdzie nie ma niebezpieczeństwa polonizacji. Drakońskie prawa policyjne nie pomogą do regularnego odwiedzania szkoły, jeżeli klimat i złe drogi staną na przeszkodzie.

Min. ośw. p. Gossler ubolewa, że preopinant szukał motyłów do projektu tam, gdzie ich właśnie nie ma. Trudno osiągnąć cele, jakie tu ze wszystkich stron stawiano. Jedyne regularne odwiedzanie szkoły, może działać korzystnie. W roku 1883, kiedyśmy to nad tą kwestyą obradowali, przekonaliśmy się, że dotychczasowe przepisy nie wystarczają, i że trzeba wystarać się o środki energiczniejsze, aby dzieci regularnie do szkoły chodziły. O polonizacji Litwy nigdy mowy nie było; wczoraj ubolewałem tylko nad tem, że polska agitacja narodowa wniosła zaniepokojenie do Litwy, nie aby ją spolszczyć, ale, aby powiększyć niezadowolnienie. Polskimi gazetami udowodniłem panom, jak to nawet walonów i północno-szwajcarów odsyłało do polaków, aby za ich pomocą cele swe specjalne osiągnąć mogli. Prusy Wschodnie wciągnięto do tego projektu nie tylko dla tego, że kara za zaniedbanie szkoły na 4 fenigi dziennie jest tam oznaczona, ale nadto, z powodu rozwickiej dotychczasowej procedury, od czasu, jak kary te przez są-

dy sięgać trzeba. Jeżeli szkoła jest instytucją pożyteczną, to trzeba także starać się o to, aby dzieci do niej chodzili. Nadmieniam także, że żaden rozsądny człowiek nie będzie karał dzieci za to, jeżeli nie przyszły do szkoły z powodu zbytniej odległości, braku dostatecznego ubioru, niedostatecznego pożywienia i złego powietrza. (Burzliwa wolania: będą karali!). Być może; że nauczyciel i przelozony czasem innego będą zdania jak rodzice, ale przecież nigdy takich stosunków nie będzie, ani nie miano uwzględnić niewinnienia. Proszę panów, abyście tak w komisji, jakoteż na plenarnem posiedzeniu, sprawę tę jak obywatelnie traktowali jak ja. (Okłaski na prawicy).

Po krótkim przemówieniu posta d-ra Gerlicha z wnioskiem, zamknięto dyskusję i przekazano projekt komisji, do której już poprzednio oddano wniosek.

Następnie, przychodzi do obrady, mimo opozycji posta Kantaka, aby obrady odroczyć do dnia następnego—projekt do prawa o szczepieniu ospy. Zabiera głos

P. Schorlemer-Aist. Przy wniezieniu tego prawa potrząsano ogólnie głową. (Wesołość). Nie spodziewajcie się panowie, abym ten projekt wyszydzał; ja go bardzo poważnie rozbiierać będę, a to niezawodnie ten sam skutek odniesie. Cały ten projekt wraz z jego motywami, jest bardzo niejasny. Zmierza on do tego, aby lekarzy niemieckich przez remunerację za szczepienie ospy, do polskich sprowadzić prowincji. A czyż można rodziców zmusić, aby dzieciom swoim ospy u niemców szczepić kazali? Czyż po wydaniu tego prawa, tem więcej nie będą szukać polskich lekarzy? Czyż można przypuszczać, aby te remuneracje zwabiły lekarzy niemieckich; bez prywatnej klienteli nie mogliby oni istnieć, a tej, przy wznagającej się zaciekle—nie pozyskają. Nie rozumiem też tego, jak szczepienie ospy może służyć dążnościom polonizacyjnym. Przecież limfa będzie od krów; toż już trzeba było taki przepis ustanowić: «limfę tylko od krów niemieckich brać należy». (Wielka wesołość).

Dążnością jedyną tego projektu jest to, czego się otwarcie wypowiedzieć nie chce, t. j., aby lekarzy-polaków wysadzić z ich zakresów działania i aby ich nie możności zmusić, iżby się zagranicę wynieśli. Należałoby się raczej o to postarać, aby lekarze zawsze mieli zdrową limfę, a przez to pomogłoby się więcej tej ludności, o której tu mowa, aniżeli przez tego rodzaju projekta. (Okłaski).

Min. dr. Gossler. Podstawa, na której prawo to oparte, jest czysto przedmiotowa, a nie niemiecka, jest ona zarazem wielkiej doniosłości. Prusy bardzo zbłądziły w r. 1875, wypuszczając z ręki prawo ustanowienia lekarzy wacykacyjnych. Godzę się z postem Schorlemerem, że limfa zdrowa być powinna. Lekarz wacykacyjny powinien atoli nadto znać miejscowe stosunki sanitarne, i w tym względzie winien znosić się z władzami policyjnymi. Projekt niniejszy opiera się także na politycznych warunkach i na tem doświadczaniu, że w powiatach, będących pod wpływem polskim zdawien dawna, starano się odbierać lekarzom niemcom szczepienie, a powierzać je polakom. Tak działo się w powiecie kościańskim, śremskim, gnieźnieńskim i t. p. Wykazałem już, że agitacja polska stara się głównie o pozyskanie stanu średniego. Głównymi reprezentantami tego stanu są lekarze i adwokaci, i o ich to umieszczenie po małych miastach, usilnie są zabiegali. Lekarze też i adwokaci głównie agitują: są oni przesami stowarzyszeń oświaty ludowej, członkami towarzystwa kształcącego młodzież i t. p. Wstępują oni też do reprezentacji miejskiej. Mogłoby panom wymienić miasta w Prusach Zachodnich, które tańczą podług piszczałki zagorzałego polskiego adwokata. Są to rzeczy, których lekceważyć nie należy. Mam przed sobą odeny z «Ozienika Poznańskiego» i z innych gazet, nawołujące lekarzy polaków, aby w każdym mieście osiadali; praktykę lekarzy niemieckich podkopuje się systematycznie. Wiemy także o tem, że wszędzie pommieszczano stypendyów, którzy są zobowiązani pracować w kierunku narodowo-polakim. (To nieprawda na ławach polskich). Jest obowiązkiem rząd

występować przeciwko takiej agitacji i starać się o to, aby lekarze polacy nie byli okryci urzędowym nimbusem, a środków do tego ma rząd prawo żądać od kraju. (Okłaski na prawicy). Po tem przemówieniu odroczone dalsze obrady do piątku 26 b. m.

Posiedzenie pruskie izby deputowanych z dnia 14 (26) lutego.

Dalsze obrady nad rządowym projektem ustanowienia lekarzy do szczepienia ospy w W. K. poznańskim. Pierwszy zabrał głos P. dr. hr. Elberfeld (nar.-liber.) wyraził żal, że projektem tym nie objęto od razu całej monarchji. Tak bowiem projekt stanowi tylko prejadkat jednolitego uregulowania kwestji szczepienia ospy w przyszłości. Wciągając kwestję do rzędu projektów przeciwko polakom i nadając projektowi charakter tylko polityczny, wyrządza się szkód doniosłej kwestji szczepienia, pozabawiając ją właściwej oceny. Mówca rozchodzi się szczegółowo nad obecnem stanowiskiem i remuneracją lekarzy do szczepienia i zacierania przy tej sposobności wczorajszego orzeczenia posta Schorlemera, zarzucając mu, że sobie sprawę wacykacyjną nadto lekceważy. Rządowi nadać należy większy wpływ na całe urządzenie wacykacyjne. Blizsze szczegóły, dotyczące sposobu wprowadzenia w życie rzonego projektu, będą rzeczą komisji, której, zdaniem mówcy, sprawę przekazać należy.

P. Kantak. M. p. I Zanim odpowiem obszerniej na wczorajsze wywody pana ministra Gosslera, pozwolicie, że w kilku słowach scharakteryżuję wrażenie, jakie zrobił na mnie projekt od tej ustawy (o szczepieniu ospy), wprzód, nim słyzałem mowę p. ministra. Wrażenie to po moim je jeszcze się nieślednie pogorszyło. Ustawa ta należy do wyjątkowych ustaw przeciw polakom, które już dzisiaj zyskały sobie w kraju osobną nazwę i znane są pod tytułem «Polenverloren». Mości panowie! Kto przeczyta tytuł tego projektu: «Projekt do ustawy o ustanowieniu lekarzy, szczepiących ospy w prowincji poznańskiej», mógłby sądzić, że polacy w prowincji poznańskiej, w zaślepieniu swoim tak są uprzedzeni wobec dobrodziejstw, jakie ze strony król. rządu państwowego tak obficie na nich spływają,—że się nawet opierają szczepieniu ospy, albo też, że lekarze w prowincji poznańskiej obowiązków swych nie spełniają. Niekiedy, wobec takich projektów rządowych, wpada się na różne pomysły, możnażby też przypuścić, że w W. Księstwie poznańskim używają lekarze jakiejś szczególnie niewłaściwej, wrogiej państwu limfy—i że należałoby do nas sprowadzić limfę państwa przyjazną, np. z Pomeranii lub Brandenburgji. Tymczasem m. p., gdy się rozczytało w motywach, nie znajdującie w nich nic podobnego; powiedziano tam prosto, że projekt ten jest tylko wykonaniem uchwał komisji szczepienia ospy, które przez radę związkową zatwierdzone zostały—że dla całej monarchji przygotowany jest projekt do ustawy, zaprowadzającej takie zmiany—i że tylko tymczasowo przedłożono ten projekt dla W. Księstwa poznańskiego. Dalej, powiedziano w motywach, że wobec wielkiego znaczenia, jakie szczepienie ospy ma dla publicznego stanu zdrowia, oraz wobec szczególnej troskliwości, jakiej szczepienie ospy wymaga—prawo wyboru lekarzy, szczepiających ospy, ma szczególną i nadzwyczajną doniosłość. Jeśli tak jest—dlaczegoż to tylko dla W. Księstwa poznańskiego taka ustawa ma być uchwaloną? Czyż to nadzór państwa jest czemś tak cudownem, czy ma tak nadzwyczajną skutki? Przy wyborze lekarzy do szczepienia ospy, nie będzie przecież wyboru tego skuteczniał centralna władza, lecz czynić to będą władze miejscowe, albo landrat, albo królewska rejencja, zamiast dotychczasowych sejmików powiatowych, które dzisiaj mają prawo wyboru. Czyż ci urzędnicy królewskiego rządu mieliby mieć takie nadzwyczajne uprawnienie do podobnych wyborów? Czyż sejmiki powiatowe, których interes przedewszystkiem wymaga wyboru doskonałych lekarzy do szczepienia ospy, nie miałyby być tak samo uprawnione do ich wy-

boru, jak królewscy urzędnicy? Mnie się zdaje, m. p., że o to, iż tak jest, nikt wątpić nie może! Jeżeli to szczepienie jest tak ważne, lub trudne, to możeby było rzeczą pożądaną, urządzić osobne egzamina w szczepieniu i wystawiać osobne patenta dla osób do tej czynności uzdolnionych? Chocłbym się zgadzał z królewskim rządem co do nadzwyczajnej ważności tej sprawy, to z tego wcale jeszcze nie wypływa, aby królewski rząd państwowy właśnie W. Ks. pozn. wyświadczał szczególne dobrodziejstwo, wprowadzając tak ważną zmianę właśnie u nas, a pomijając przytem inne prowincje. Jakże rząd może przyjąć na siebie odpowiedzialność za to, że stare, wierne dzielnice kraju naraża na takie niebezpieczeństwa, fortynując prowincję poznańską, tak wrogą dla państwa, za jaką ją przecież według wywodów rządowych uważa należy? Nie m. p., my polacy takiego pokrzywdzenia dzielnicy niemieckich nie żądamy—a ponieważ w motywach powiedziano, iż przygotowany jest także projekt dla całej monarchji, to, moim zdaniem, możnaby cel ten osiągnąć od razu, określając przytekad w tytule wyraz: «in der Provinz Posen». Mieliłbyście, panowie, odrzucać ustawę dla całej monarchji—jaka się w najbliższym czasie ma pojawić. Naturalnie, wtedy nie możnaby na mocy tego projektu powiedzieć: Patrzcie, polacy w Księstwie zajmują wobec nas takie stanowisko, że nawet w tej dziedzinie zniewoleni jesteśmy przeciw nim wystąpić z wyjątkowymi ustawami!

Uczucie wdzięczności, jakiebym może mógł mieć dla rządu wobec tego «wyszecegnienia», znika bardzo szybko, skoro tylko z tej aksamiwnej łapki wzięta pazury—a wylaża one w motywach o «zaniechaniu obiektywnych względów przy wyborze lekarzy do szczepienia ospy w W. Księstwie poznańskim». Jeśli tak rzeczywiście jest, to zaiste: *periculum in mora*, a każdy dzień zwłoki, nowe dla naszej dzielnicy przynosi straty. Jednego atoli, mimo najlepszej chęci, zrozumieć nie mogę, a tem jest ten ustęp motywów, w którym powiedziano, że w W. Księstwie poznańskim «widać, z pominięciem obiektywnych względów, dążność do wywyższenia szczepienia ospy na rzecz polskich interesów». Pan minister przypisywał we wczorajszej mowie swojej temu projektowi polityczne znaczenie,—o czem pomówię później,—tutaj atoli, przy «wywyższeniu szczepienia ospy na rzecz polskich interesów» zapytuje zaraz, coż to znaczy? Czy może lekarze polscy wszczepiają niemieckim dzieciom ospy inacej, jak polskim? czy przypadkiem—od czego niech nas Bóg uchwata—wyszczepiają może jaką kropelkę krwi polskiej w dzieci niemieckie? Albo, czy może lekarze polscy, szczepiając ospy, mówią po polsku—podczas, kiedy lekarze-urzędnicy musieliby się stosować do § 1 ustawy o języku urzędowym, która przecież wszędzie zastosowywaby chciano? Czy może lekarze polscy korzystają i z tej sposobności, aby popierać polskie usiłowania i zabiegi, podpadające pod zarzut zdrady stanu, a zmierzające do odwrócenia dawniejszych polskich prowincji od monarchji pruskiej?—i do przywrócenia Polski w znanych granicach z roku 1772. Jeśli tak jest, m. p., to nie rozumiem, dlaczego ta ustawa ma być tylko dla W. Księstwa poznańskiego ustanowioną? Toż przecież, abstrahując od departamentu opolskiego, należałoby ją przynajmniej rozciągnąć na Prusy Zachodnie, ze szczególnem uwzględnieniem Kaszub, które, według zapewnień p. ministra wyznał, dopiero w ostatnich latach spolszczone zostały przez stolicę biskupią w Pelplinie. Jak się mają rzeczy z tą pelplińską stolicą, o tem będziemy jeszcze przy staćcie mieli sposobność rozprawić się z p. ministrem. Mnie się zdaje, że p. dr. Gossler «wpadł» tutaj znów tak samo, jak mu się to już dwa razy zdarzyło z dyceją pelplińską. Mówmy na seryo! W tem «pominięciu obiektywnych względów», zawarta jest niezawodnie obraza albo lekceważenie, albo pełniać swych obowiązków, albo sejmików powiatowych, które przy wyborze polniąją «obiektywne względy» dla celów politycznych. I taki to zarzut ciekaw się z lekkim

sercem, bez wszelkiego uzasadnienia, bez wszelkich dowodów? Do dowodu, jaki tutaj wczoraj stawiał p. minister, przyjdę zaraz i wykazę jego bezasadność. To jednakże tutaj konstatuję, że zarzut ten racjonalnie w twarz sejmikom powiatowym, nie przytoczywszy w motywach najmniejszego na to dowodu! Gdyby p. minister był popróbował stawić dowody, to możeby się odrazu była wykazała niemożność tej próby—i dlatego wcale jej nie podjęto. Mogę tedy wypowiedzieć przyrzucenie, że także ten projekt, a mianowicie jego uzasadnienie,—ma służyć, aby nas w oczach publiczności zozydzić. Do tego przecież nie należało używać tak niskich środków, jak ta ustawa, z którą przecież nie było tak śpieszno, i która nie będzie miała innych skutków, jak ten, że lekarze polacy w W. Księstwie poznańskim stracą rocznego dochodu 5 lub 6 do 7 tysięcy. Jak przy ustawach wogóle nie pytano się o opinie publiczną, tak przy tej ustawie nie pytano się bynajmniej, ani też nie troszczono się o opinie niemców, ani też o opinie niemieckich lekarzy w naszej dzielnicy, którzy przecież najlepiej tę rzecz osądzić mogą. Na to wam zaraz postawię dowód. Od chwili pojawienia się tej ustawy, podała «Pos. Zg.» kilka artykułów w tej mierze. Wiadomo wam, m. p., jakie stanowisko zajmują względem nad oby pisma niemieckie w Poznaniu, gdyż niedawno o tem mówiliśmy. Przedwzrostkiem, pewną jest rzeczą, iż wszystko jest dla nich pożądane i liczyć może na ich poparcie, co się przyczynić może do wzmocnienia cywilizacji niemieckiej—albo, powiemy raczej, do germanizowania obu polskich prowincyj—boć tego się przecież już nie wypieracie, jak to przyznał sam poseł Rauchaup. Już kilku lekarzy wystąpiło w «Pos. Zg.» przeciw temu projektowi, a obecnie sama redakcja podaje od siebie artykuł, odrzucający ten projekt. Wskazawszy na niebezpieczeństwo, wynikające ztąd, gdy szczytlenia ospy nie zostaje dokonane z największą ostrożnością, pisze autor (zapewne lekarz z miasta lub prowincyj) jak następuje:

«Wszystkie to niebezpieczeństwa są tam więcej groźne, im większa jest liczba dzieci, którym ospa ma być szczepiona, i im krótszy jest czas, który lekarz na tę pracę poświęcić może. Byłoby przeto rzeczą pożądaną, aby liczba lekarzy, którzy ospe szczepić mają, była jak największą, przyczem jeszcze jest ta dogodność, że wtedy lekarze znalby po większej części rodziców i dzieci, którym ospa ma być szczepiona. Zarazem byłoby to dla młodych lekarzy bodźcem do osiedlenia się po małych miasteczkach, gdyby mieli pewność, że będą zamianowani lekarzami do szczepienia ospy. Wiadomo, że lekarze nie mają zbyt wielkiej skłonności do osiedlenia się po małych miasteczkach. Co się zaś tyczy bezstronności i obiektywności przy ustanawianiu takich lekarzy, to reprezentacje komunalne i powiatowe dają nie mniejszą rękojmie, jak rejencya — natomiast zaś znajność one doskonale stosunki miejscowe, których rejencya nie zna. Co zaś do dobrego jest dla całej monarchji, to jest także dobrem dla prowincyj poznańskich. Można śmiało twierdzić, że nawet powiatowe sejmiki, których większość składa się z polaków, nie kierują się przy ustanawianiu lekarzy względami narodowości lub wyznaniowości, lecz stosują się do potrzeb lokalnych, przyczem często się zdarza, iż podczas, kiedy dawniej fizyk lub chirurg powiatowy zajmowali się szczepieniem ospy, dziś czynność ta rozdzielona jest na większą liczbę lekarzy, co, jak się wyżej rzekło, tylko na korzyść szczepienia ospy wyjść może. Zresztą, nie lekceważymy tutaj bynajmniej znaczenia znajomości języka polskiego, gdyż przez rozmowę i porozumienie się matki z lekarzem, można uniknąć niemiernego szkodziwego zaszczepienia ospy. Niech przeto w tym względzie wszystko pozostanie jak było i jesteśmy przekonani, że dla niemieckich w naszej dzielnicy nie powstanie ztąd żadna szkoda, jeśli i nadal przy ustanawianiu lekarzy do szczepienia ospy, narodowość pozostanie w drugim rzędzie».

Owóż m. p., czy mógłbym stawić lepszy dowód przeciwko nieprzynajmniej tego projektu, jak ten artykuł niemieckiej gazety, wychodzącej w Poznaniu, napisany przez lekarza niemieckiej narodowości? Dowodzi to zarazem, na chlubę tych lekarzy niemieckich; że zdołali zachować bezstronny sąd o swych kolegach polakach—z drugiej strony zaś, że cały ten projekt jest tylko wytycznym uprzedzeniem rządu względem polaków,

mającego swe źródło w fałszywych «borychach». Szuka się powodów; aby polaków wyprzedzić, albo przynajmniej pozabawić ich środków materialnego bytu. Jest to postępowanie niegodne, moim zdaniem, wielkiego meza stanu, a wiemy przecież wszyscy, z czyjej inicjatywy te projekty wychodzą.

Szejkspir w swoich dramatach, a mianowicie w tragedjach, wprowadza niekiedy na scenę jaką wesołą osobistość. Nie chce tutaj robić porównania, lecz pod pewnym względem, wespół tych tak głęboko poważnych wniosków, jak: reforma szkolna, kolonizacya, wykupienie dóbr polskich i. t. d., wniosek taki, jak dotyczący szczepienia ospy, z całym swem uzasadnieniem, sprawia tylko rozśmieszające wrażenie. Wogóle, ten pospiech w fabrykacji ustaw—powiedziałbym ustawopartaotwo—jest przedziwny. Ustawy przeciw polakom wyrastają, jak grzyby po deszczu; codziennie chodzę do biura, aby się dowiedzieć, czy nie masz jakiej nowej ustawy; odpowiadają mi: «Nie mamy wprawdzie jeszcze żadnej, lecz oczekujemy jej»,—a zaledwie się ta pojawi, oczekuje się znów nowej. (Wolanie po prawicy). O, jestem pewny, że ich jeszcze więcej się pojawi, mianowicie w tem przekonaniu, że wy, panowie (na prawicy), na wszystko zezwolicie; wy, co nie czekając aż was wezwą—choćż może nie z własnego popędu—w wnioskach Achenbacha i towarzyszy, oznajmiłście gotowość zezwolenia na wszystko, co przeciw polakom wymierzono będzie. Dlatego też nie wahało się przedłożyć wam takich motywów, które są znieważaniem reprezentacyi krajowej. Tak, m. p., wasze wolanie dowodzi właśnie, że można liczyć na to większość przy jakiegokolwiek bądź ustawie, przeciw nam wymierzonej. Albo, i tak też właśnie jest, że wam wystarczy oświadczenie *obiter dicta*. Jego książkę może kanclerz—albo też poprostu mówiąc: «On» to powiedział. «On», naturalnie wielką głosem w cudzoziemiu. Tak, wola kanclerza jest świętą ewangelją dla obecnej większości w tej izbie;—na cóż jeszcze potrzeba uzasadnienia ustaw!

Na poprzedniego mówcę, na szanownego posła p. Grafa, nie potrzebuje się więcej odwoływać. Dał on obiektywnie historyczny obraz stosunków szczepienia ospy i tylko, jeżeli go dobrze zrozumiałem, wskazywał na niektóre w tej ustawie niedokładności. Dla mnie cała ta ustawa jest niedokładną, a przynajmniej moglibyśmy spokojnie odczekać, aż będzie dla całej monarchji ustanowiona. A i potem nie będzie to znów tak wielka szafka ją zmienić i te niedokładności usunąć.

A teraz przechodzę do p. ministra oświaty i do jego wczorajszego ustnego dowodzenia. Minister oświaty powiedział: «Ta ustawa ma w istocie rzeczy ogromną doniosłość i nadmienienia potem na udowodnienie tego «o ważności zapszczenia przecinających instrumentów»; a dalej: «o ogromnym znaczeniu w dostawie limfy». Tak, ważność dostarczania limfy przyznaje chętnie p. ministrowi. Atoli p. minister powinienby tyle uczciwości i sumiennosci przypisać lekarzom i mieć tyle dla ich stanu szacunku, aby wierzyć, że każdy lekarz będzie się starał o dobrą limfę. A jeżeli państwo chce ustanowionym przez siebie lekarzom dostarczać limfy, to może tak samo dostarczać jej ustanowionym przez sejmik powiatowy lekarzom, a nawet prywatnych lekarzy zobowiązać, aby od pewnych, uprzywilejowanych lekarzy limfę brali. Do tego nie potrzeba jeszcze, aby państwo miało wyłączne prawa ustanawiania lekarzy, szczepiających ospe. Pan minister oświaty mówił dalej:

«Celem zawyrokowania o stosunku sanitarnym szczepionych i szczepienia samego, byłoby koniecznem, aby do tego wzwano fizyka powiatowego lub urzędowych lekarzy, gdyż ci odbieraliby przez landrata lub przez policyę wiadomości o panujących zaradliwych chorobach, jak dyfterya, żarnice i t. d.»

Jeżeli w jakim obwodzie zdarzają się wypadki dyfteryi, żarnic i t. p., to pewnie i urzędowy lekarz nie zaniega ogólnego szczepienia. A w razie, gdyby panowała epidemiczna zaradliwa choroba, to zamieszkałemu w powiecie i w tej okolicy lekarzowi, tak samo byłoby to wiadomem, jak fizykowi po-

wiatowemu, i nie potrzebowałby dopiero urzędowego doniesienia policyi. Tam sam fizyk powiatowy dowiaduje się, bez pomocy policyi, jeżeli w powiecie jaka zaradliwa panuje epidemia. Teraz przychodzi główna rzecz. Pan minister oświaty mówi:

«Przedłożona ustawa ma także polityczne znaczenie, gdyż może od lat trzech wplywać palakie w sejmikach powiatowych takiego nabrały znaczenia, że szczepienie ospy oddano lekarzom o niezaprzeczone narodowo-polskich tendencyach».

W innej części swej mowy, p. minister wyraża się mniej delikatnie «o narodowo-polskiej proweniencyi». A potem, mówi dalej—jeżeli dobrze liczyłam, trzy razy—o uroku, jaki otacza szczepiających ospe lekarzy, jako urzędników. Wicę, jeżeli polak jest lekarzem, to wprawdzie pewną jest rzeczą, że jest «polskiej proweniencyi», lecz z tej polskiej proweniencyi nie wynika zaraz, aby w swej lekarskiej czynności występował bez wszystkiego z polską tendencyą, może nawet że szkoda własnej praktyki; tem mniej wynika ztąd, aby ta proweniencya szkodliwą była dla jego pacjentów. Ale, jak się mają rzeczy właściwie? Pan minister kultu mówi nam, że stany powiatowe obierają lekarzy do szczepienia i że nie są one przytem obowiązane wybierać urzędowych lekarzy, to jest fizyków, weterynarzy powiatowych, lecz mają wolny wybór pomiędzy lekarzami. Mimo to, wybierały stany te w całym W. Ks. poznańskim, we wszystkich 26 powiatach, także fizyka powiatowego, a w wielu powiatach, obok niego, i weterynarza powiatowego, a więc lekarzy urzędowych; a gdzie, z powodu wielkości powiatów, wykazała się potrzeba podzielenia ich na kilka okręgów, tam wybierano fizyka, który pobiera zawsze większą, stosunkowo wielką pensję. Wogóle, znajduje się w W. Ks. poznańskim, pomiędzy wszystkimi tymi lekarzami do szczepienia ospy, może 20, najwyżej 30 takich lekarzy «polskiego pochodzenia».

Pan minister kultu przytoczył z przedłożonych mu sprawozdań pojedyncze powiaty, które mają posłużyć do poparcia jego twierdzeń, i to najprzód powiat śremski. «Przy-padkowo» mam i ja bardzo wiele materyałów, dotyczących W. Ks. poznańskiego i pozwolę sobie dotychczas bliżej wyjaśnić wywody i stosunki tych powiatów, o których mówił pan minister. W powiecie śremskim jest większość ludności—polska. Do r. 1893 były tam dwa równe okręgi, w których szczepiono ospe. Ospe szczepili fizyk i chirurg powiatowy, i pobierali 400 talarów rocznie; w początku roku 1893 podzielono powiat na 5 okręgów, z których fizyk miał pod sobą dwa okręgi, a chirurg jeden, obaj byli polskiej narodowości; podniesiono do 500 tal. remuneracyę, podzieloną stosunkowo. Sądzę, że pan minister kultu może przy pomocy materyału, jaki mam pod ręką, skontrolować moje, a przekona się, że nie przytoczę fałszywego, albo lepiej powiedziawszy, nie nieprawdziwego, będzie on miał także natychmiast sposobność sprawdzić to, co powiem. Drugim powiatem, jest powiat gnieźnieński, i tu jest większość polska. Do roku 1893 szczepili tam ospe tylko fizyk i chirurg powiatowy? od tego czasu utworzono tam sześć okręgów, w których otrzymał dwa fizyk z 500 mark. remuneracyi, resztę czterech polskich lekarzy, z których każdy pobierał 250 m. remuneracyi. Przychodzi teraz powiat krobki i on to ma być tym, który był pierwszy pobudką do tego projektu; ile w tem jest prawdy, nie wiem, i prawie, że temu nie wierzę, a więc ten powiat krobki. I w tym powiecie jest większość ludności—polską; podzielony on był na dwa prawie równe obwody do szczepienia ospy, na część A, i na część B. Część A ma pod sobą fizyk powiatowy, i pobiera 450 marek wynagrodzenia, część B obsługiwał chirurg powiatowy aż do roku 1893; po odejściu tego ostatniego, był jedynym lekarzem do szczepienia ospy fizyk powiatowy na cały powiat, i przybierał sobie do pomocy polskiego lekarza za pewnem wynagrodzeniem. W r. 1893 zameldował się na lekarza do szczepienia ospy 70-letni chirurg dr. Letré z Ponice na okręg B i zarazem młody lekarz dr. Hejnowicz, tamże mieszkający; ostat-

ni został wybrany i pełnił obowiązki przez rok 1883 i 1884; w roku 1885 podzieleny został wskutek uchwały sejmiku powiatowego okręg B na trzy części: Poniec, Gostyń i Krobica i powierzono go trzem polskim lekarzom, ale tylko na rok jeden, za wynagrodzeniem dla nich wszystkich 450 marek, które pobierał dawniejszy lekarz do szczepienia ospy. W marcu roku bieżącego, ma sejmik powiatowy inną powziąć uchwałę. Konfiguracja tylko tego powiatu, była po wodem tego podziału, w Poniecu i Gostyniu nie zameldowali się tamtejsi starsi lekarze, w Krobli zaś jest wogóle jeden tylko lekarz i to ów wybrany. Tak się mają rzeczy z powiatem krobiskim.

A teraz, chciałbym nieco uzupełnić te w rzeczy samej niezasadnione twierdzenia pana ministra mym materiałem, który, jak sądzę, jest wiarogodny i który skontrolować może p. minister; chciałbym, powtarzam, uzupełnić je przykładami, wziętymi z innych także powiatów i to z takich, w których jest zarówno polska, jak i niemiecka większość. Weźmy np. powiat inowrocławski. Tam jest większość niemiecka, ludność jednakże jest przeważnie polska; w tym powiecie jest tylko jeden lekarz do szczepienia ospy, a jest to przecież jeden z największych powiatów, który rząd chce z tego powodu na dwa podzielić. W tym powiecie jest jedynym lekarzem do szczepienia ospy fizyk, pobierający 3,000 marek pensyi; przybiera on do pomocy naturalnie innych także lekarzy, a nie chce wątpić, wedle potrzeby i polskiej narodowości. Większości niemieckiej w stanach powiatowych nie podobało się jednak powiat ten podzielić na okręgi i ustanowić polskiego lekarza ze stałą pensją. Mości panowie, powiatem z polską większością jest powiat pleszewski. Tam jest tylko jeden lekarz niemiec do szczepienia ospy, mimo większości polskiej — zważcie panowie na to przeciwieństwo! lekarzem tym jest fizyk powiatowy z pensją 500 talarów. Początkowo był powiat ten podzielony na cztery okręgi do szczepienia ospy, wskutek submisji sejmiku powiatowego, do którego zgłosiło się trzech polskich i jeden niemiecki lekarz, podał fizyk powiatowy najniższą ofertę, i został wybrany przez polską większość stanów powiatowych. Prowadzi on, jeśli się nie myle, także interes z limfa, którą daleko rozsyła, co zresztą uważam za rzecz odpowiednią i przeciw czemu wcale nie chce występować, nawet wtedy nie, chociażby miał on ztąd jakąś korzyść. A teraz, jeszcze jeden powiat wagrowiecki, z polską większością w stanach powiatowych. Tam jest tylko dwóch lekarzy do szczepienia ospy, mimo, że powiat ten jest wielki; i jacyż-to są lekarze do szczepienia ospy, których wybrała większość polska? Są to niemiecy i to fizyk i chirurg powiatowy, obaj jedyni niemieccy lekarze i tych wybiera polska większość. Mości panowie, jest to postępowanie przedmiotowych uwag; są to polskie usiłowania, są to polskie większości, są to polskie interesa, którym robi się usługę przez wybór lekarzy do szczepienia ospy. Chciałbym wam kilka jeszcze przytoczyć przypadków, mam pod ręką materiał, ale sądzę, że to, co przytoczyłem, wystarczy już do odparcia oskarżeń. Nie mogę jednak odmówić sobie, ażeby nie przytoczyć do tego jednej jeszcze uwagi. Cała ta sprawa jest nowym dowodem, jak sporządzane bywają berychty, z których wysnuwane bywają fałszywe wnioski, i przedkładane panu ministrowi kultu, który potem wprowadzany bywa na błędne drogi. Panu ministrowi kultu nie robię ztąd żadnego zarzutu, chyba ten jeden, iż musiał się przecież w końcu przekonać, ażeby podobnym berychtem i sporządzanym z nich wyciągiem nie dawał wiary i nie przedstawiał nam ich za zupełną prawdę, mianowicie, ażeby na podstawie tych berychtoń, nie przedkładał takich projektów do ustaw i ich nie uzasadniał.

Ale i na tem uzasadnieniu poprzestać nie można. Brakoby bowiem czegoś, gdyby wedle zwyczaju nie wciągano do tej historii polskiej agitacyi, i tu posługuje się p. minister kultu wydziałem p. ministra sprawiedliwości, mówiąc:

«Od lat 30 smierza usiłowanie ku temu, ażeby punktem środkowym agitacyi został narodowo-polski stan średni, lekarze i adwokaci po małych miasteczkach.»

I dalej wywodzi minister, że jak tylko polski lekarz albo adwokat przybywa do takiego miasta, bierze natychmiast udział we wszystkich stowarzyszeniach, spółkach pożyczkowych, w stowarzyszeniach oświaty ludowej i t. d. Kaze on się nawet wybierać do reprezentacyi miejskiej. Nie wiem rzeczywiście, czy to powiedziano zarzem, czy też ma być prawdą? — dla nas przynajmniej jest to gorzka prawda, jeżeli coś podobnego słyszeć musimy. Czyż ludzom tym nie ma przyślugać prawo brania udziału w stowarzyszeniach? i czyż to nie jest rzecz naturalna, że lekarz albo adwokat w małym mieście, zalicza się do przedstawicieli inteligencyi; i cóż jest naturalniejszego, że obywatele około niego szeregują się i proszą go, ażeby przychylił się ku pozytywni tak potrzebnych i przez nich założonych stowarzyszeń. Co do mnie, uważam to za ich obowiązek. Czyż czasem takie towarzystwa oświaty, takie spółki pożyczkowe, towarzystwa dobroczynności, nie są czemś szkodliwem? Rząd zdaje się uważać stowarzyszenia te rzeczywiście za szkodliwe, jeżeli zakładają je polacy, którzy są także waszymi poddanymi i mają prawo żądać popierania swych materyalnych i duchowych interesów. A co się tyczy reprezentacyi miejskiej, czyż polak nie ma tam wykonywać już swych praw obywatelskich? Wtedy lepiej było wszystkie te projekta wrzucić do kosza i jednę tylko uchwalić ustawę: Polakom nie przysługują żadne prawa obywatelskie, lub, jeżeli chce się je pozostawić w konstytucyi na papierze, to wtedy prawa te nie powinny być już więcej wykonywane! Poseł Haenel miał zupełną słusność po swej stronie, kiedy się do was odezwał: «Mieście panowie przecież odwagę otwarcie wystąpić i wyrzec to, a nie usiłując tego na manowach osiągnąć». P. minister powiedział następnie i to, że to i owo miasto poszukuje lekarza polskiego w pismach publicznych. Jest to przecież rzecz jasna, że jeżeli się poszukuje lekarza do miast, które przez polaków są zamieszkałe, to już z samych względów sanitarnych musi ludność żądać, iżby przybył tam polski lekarz, z którymby ludzie porozumieć się mogli — i to tembardziej, że tylko mało i to coraz mniej jest lekarzy niemieckich, którzy mówią po polsku. A jak wiele niebezpieczeństw może powstać, jeżeli chory nie rozumie lekarza! W takim samym stosunku jak do lekarza, stoją ludzie i do adwokata. Więc nawet w inseratach dziennikarskich nie ma być wolno objawiać swych życzeń? Cóż! ma polak robić, jeżeli potrzebne odebrał wykształcenie jako lekarz lub adwokat i złożył egzamin? Czyż ma osiadać tylko w wielkich miastach, które są przepełnione lekarzami i adwokatami, — lub, czyż ma mieć tylko prawo do obrerania sobie siedliska w małych niemieckich miastach, lub czysto niemieckich prowincjach? — lub, czyż chcecie, ażeby człowiek taki poszedł zebrać, tłuć kamienie po szosach? Prawo przenoszenia się z miejsca na miejsce przysługuje także i polakom; i ludzom tym musimy pozwolić, ażeby osiadli jako lekarze lub adwokaci tam, gdzie są, iż będą mogli dostatecznie utrzymać i gdzie będą mogli je znaleźć. Koniec mowy p. ministra — nie zanotowałem go sobie i cytuję go wedle «Nord. Allg. Ztg.», której przecież w tym względzie mogę zaufać — koniec ten brzmi tak:

«Rozsądny rząd musi śledzić poszczególne środki, jakimi posługuje się ta agitacja, musi on usiłować rozwiać urzędowy nimbus tych osób i mieć odwagę bronić wobec kraju tych projektów na mocy swej znajomości.»

Jest tu więc mowa o różnych środkach tej agitacyi, podczas gdy niedawno temu mówiono o jednej, systematycznie zorganizowanej agitacyi — mówił o tem, jak sądzę, poseł dr. Bitter. Jesliby to ostatnie miało być prawdą, to rząd odkryby był przecież od tak wielu lat coś z tej systematycznej organizacyi i znalazł kogós z tych kierujących osób. Nie znalazłono przecież ani śladu, i ztąd p. minister ostrożnie tu sobie po-

stał, mówiąc o pojedynczych środkach tej rzekomej agitacyi. Cała agitacja zasadza się na tem, że życie polskie objawia się tu, jak powinno, to jest na sposób polski. Co się tyczy owego rządowego nimbusu lekarzy do szczepienia ospy, to niewiele do niego przysługujemy wagi. Co się zaś tyczy odwagi, z jaką rząd ma bronić tych projektów, to tę uważaj i chętnie podnieś na to, że jest to w istocie godna odzwiednia o dwaga, że się przedkłada i broni takich projektów, i jak sądzę, niejednym z panów znajdującym się będzie w tem położeniu, iż zawoła: oby mi to nie było zostało poleconem! oby mi tego nie uszydzili!

W końcu jeszcze kilka słów, m. p.! Pan minister powiedział wam wprawdzie, że środek ten jest pod względem politycznym ważny, ale jednego zapomniał powiedzieć, i to czegoś, co uczyniłoby smaczniejszą tę strawę dla większości izby; pan minister powinien był dodać, że jest to środek *par excellence* narodowy, a wtedy byłobyście panowie chwycili go z podwójną radością. Chcę więc wam, panowie, zrobić tę przyjemność i powiedzieć wam: panowie należący do większości, ten projekt do ustawy jest wielce polityczny i ma bardzo donosne narodowe znaczenie! A teraz, m. p., zróbcie z nim, co się wam podoba. (Wesołość i brawo na ławach polskich).

P. Dirichlet. Cóż więc ostatecznie polakom poczeka wypadła? Właścicielami dóbr być nie mają, lekarzami także nie, tem mniej sędziami, rzecznikóws zaś narodowości polskiej minister kwestyonuje. Czyż więc polacy wszyscy tuc mają kamienie na szosie? Ależ wtenczas odezwałyby się głosy, że robotnikom niemieckim konkurencyę sprawiają. Powinniśmy na drodze pokojowej znieść się z 2 milionami polskich współobywateli, skorośmy ich już zaanektowali. Podczas, gdy ks. Bismark głównych agitatorów polskich w polskiej arystokracji upatrjuje, minister oświaty wczoraj wypowiedział, że główna agitacja żyje wśród obywatelstwa, w gronie lekarzy i adwokatów. Zaprzeczyc się nie da, że w obywatelstwie polskiem w latach ostatnich wielka rozwinięła się ruchliwość, co wszakże uważam ja, za postępek cywilizacyjny. Rozkwit właśnie obywatelstwa polskiego — natłwi zasymilowanie się ich z niemieckością. Im szerszą staje się dyskusya nad tem, czy interes szczepienia jest państwa raczej, niż gminy rzeczą, tem energiczniej oświadczyć się muszą przeciwko temu, ażeby kwestye oczywiście tylko odwrotna, przeniesić miano w dziedzinę walki. Z projektem tym stoimy znowu u wrót korupcyjnego i protekcyjnego systemu. (Żywe oklaski na lewicy i w centrum).

P. Virchow (wolno-myl.), oświadczywszy się za rozszerzeniem władzy państwa na polu wakacyjnym, ostrzegł przed mniemaniem, jakoby urzędowi lekarze od błędów i uchybień wolnymi być mogli. Jeżeli zaś sprawa szczepienia ostatecznie ma być uregulowaną, natenczas nie jedną tylko prowincyę wyjąć, lecz kwestyje dla całej monarchii odrazu uregulować należy.

P. Schorlemer-Alst. P. minister wyraził się, iż jest rzeczą ważną, ażeby lekarze szczepiacy, znali zdrowotność okolic, w których szczepią. Od siebie dodałbym jeszcze, o ile ważniejszą jest, ażeby znali stan zdrowotny w rodzinach. P. poseł Kantak i p. poseł Dirichlet dali już p. ministrowi odnośną odpowiedź, ja dodam jednę tylko jeszcze. Lekarz urzędowy — przypuszczam więc, że wedle życzeń rządu tylko niemiecki lekarz do szczepienia — znajdzie się zawsze w położeniu takim, że, ponieważ wszystkich dzieci z domu znać nie może, będzie się musiał w końcu wywiedzieć u rodziców, w jakim stanie zdrowotności, czy to rodzina, czy dziecko się znajduje. Tymczasem nie rozumie ani słowa po polsku; zapytuje matkę, a ta nie rozumie jego niemieczyny, — kaze jej może przetłumaczyć, ona odpowiada mu po polsku, a tego on znowu nie rozumie; jakież to więc szkodliwe skutki i tego wyniknąć mogą pod względem sanitarnym! Co zaś do politycznych motywów owego prawa, rozwiódł się p. minister nad tem, że reprezentacye powiatowe po polsku usposobione, le-

kazrom urzędowym szczerzenie odebrały i ustanowiły w ich miejsce polaków. Poseł Kantak zbił już to, co p. minister w tej mierze wypowiedział, a ja dodam muszę: i mnie ogarnia wrażenie takie, jakoby w tym razie znowu, jak to często się zdarza, gdy chodzi o polskie stosunki, pan minister niebardzo dobrze był poinformowany. A nadto, przytaczane tu bywają niektóre anegdotki, drobne zajścia, opowiadki bez bliższych dowodów. Ożo na tem się oprzeć nie można i pragnąłbym istotnie, ażeby p. minister lepszych wybrał sobie referentów; nie wiem też, czy by nie było dobrze, gdyby sobie innego obral decerenta, któryby miał osobliwie nieco mniej antypolskie i to mniej fanatyczne. Wszystkie wywody p. ministra zmierzają ostatecznie do tego, że właściwie—podiński to p. Dirichlet—polak niczem już być i niczem już zajmować się nie powinien, do żadnego urzędu państwowego nie powinno być dlań przystępu, żadnej działalności publicznej, a nawet już jest źle, gdy stoi na czele stowarzyszeń dobroczynnych lub jaki urząd komunalny piastuje. Zapytał muszę, cóż mu w końcu pozostać? Wywiódz z tego rezolucyję następującą: twierdzę, iż tego rodzaju wywody, jak pana ministra, tak drażniący i dotkliwie na ludność polską podziałczą muszą, że polskość jeszcze bardziej spotęgują, niżby to uczynić zdołała agitacja polska. Zastraszało mnie nadto, że ze strony konserwatystów odnośnie liberalnych, czyli ze strony średniego stronnictwa, nikt nie przemawiał za ustawą. Ja przynajmniej żadnego z tych panów nie słyszałem. Nie wiem wszakże, jak to się stanie przy głosowaniu, ponieważ i do tych projektów stosuje się dykcyja: «pan każe—sługa musi» (*der Biene muss!*). O tem zapomnieć nie trzeba. Przy wszystkich tych ustawach—chciałbym jeszcze zaznaczyć w końcu, że jedna okoliczność szczególnie mi uderzyła i to, gdybym już i tak nie był w wątpliwości, jeszcze bardziej powinna mnie była zastanowić. Okolicznością tą jest ów okrzyk radości narodowej, z jakim organa lichwiarzy i jobów wszystkie te ustawy przeciwko polakom wymierzono witają. Sądzę, że wletrzą zorzę poranną (*Sie wittern Morgenluft*). (Brawo!).

Na tem ukończono obrady, a projekt przekazano komisji z 21 członków złożonej.

Następnie przychodzi pod obrady projekt do prawa o szkołach uzupełniających. W nich zabiera pierwszy głos:

Poseł Meyer z Arnswald (konserwatysta). W czasie całej dyskusji w sprawie polskiej, nie dostałem się do głosu, częścią skutkiem niekorzystnego dla mnie ułożenia listy mówców, częścią skutkiem zamknięcia dyskusji. Chcę przeto dzisiaj przedstawić pokrótce ogólne moje stanowisko w sprawie polskiej. A więc przedewszystkiem, co się tyczy wyrażenia prezesa gabinetu przy obradach nad wnioskiem Achenbacha, a mianowicie, że przyrzeczenia Fryderyka Wilhelma III, dane polakom, straciły zupełnie na swem znaczeniu, skutkiem zachowania się polaków, to oświadczenie tego rodzaju dotknęło mnie boleśnie. Uczucie to moje pochodzi może ztąd, że służyłem pod Fryderykiem Wilhelmem III i jemu składałem przysięgę. Dlatego też wyżej cenię słowo królewskie, aniżeli wszelkie traktaty. Owego wyrażenia można było może użyć o Fryderyku Wilhelmie w r. 1849, ponieważ wówczas dali polacy czynny powód do tego. Dzisiaj niema żadnego powodu do tego, o czem mówił prezes gabinetu. Polacy w najnowszych czasach nie zrobili żadnej rewolucji, ani sprzysiężenia; przeciwnie, walczyli po bohaterku na naszych polach bitew. Polacy mogą marzyć o przywróceniu polskiego państwa, ale przeciw marzeniom nie kuje się żadnych praw, ani przeciw marzeniom febrycznym, które zdają się napadać na niektórych polskich mówców. Być może, iż polacy winni są nieprzyjaznych pomiędzy nimi a Niemcami stosunków; ale i na Niemców spada także znaczna część tej winy. Od blisko 15 lat słyszę tu starcia pomiędzy polakami a Niemcami i oświadczyć muszę, że te polemiki, bardzo często o drobności tylko, są dla mnie niemiłe i wstępne. Ożo, dla usunięcia przedziału pomiędzy obu naro-

dowcami, wniesiono tu projekt stumiljonowy. Projektu tego z przysięgą, złożoną na konstytucyję, pogodzić nie mogę. (Brawo! z ław centrum). Czyż możemy wiedzieć, jak ministerstwo zarządzać będzie później tym funduszem? Nie chęć mówić o postępowaniu ministerstwa, ale prawdopodobnem jest ministerstwo z partji środkowych, a temu nie ufam. Nie mogę dawać wotum zaufania *à fonds perdu*, żadanego w stumiljonowym projekcie. Najlepszą germanizacją i kolonizacją byłoby powierzenie owego funduszu administracji rolnictwa na zakupno domów i gruntów lesistych. Celu też swego w sposób proponowany projekt nie osiągnie. Wyuczmy tylko pieniądze za okno. Proszę przeto przekazać projekt komisji, ale powiódz jej równocześnie: «Nie unosić się, panowie, i zaczekajcie, aż wam nie przedłożą całej miszeryi dalszych projektów przeciw polakom». (Wielka wesołość; głosy i niepokój na prawiacy).

Posel Haugwitz (konserw.): Bolało mnie to bardzo, że p. Meyer tak ostro zacepił kanclerza z powodu wyrażen jego o traktatach. Łagodzi to wprawdzie przyzwyczajanie do pamięci króla Fryderyka Wilhelma III, ale, sądzę, że p. Meyer za mało przywiązywał wartości do słów ks. Bismarka. Kanclerz wyraźnie powiedział: «że przez zachowanie się polaków», królewskie przyrzeczenia straciły na swem znaczeniu. Jeżeli pan Meyer mówi tu o starciach, to zwracam uwagę na to, że my tu bronimy niemieckiego uczucia przeciw uroszczeniom polonizmi; my stoimy na narodowym polu. Co się zaś tyczy stumiljonowego funduszu, to jeszcze nie jest rzeczą pewną, czy takowy istnieć będzie *ad calendarum graecias* i zdawie się, że pan Meyer mógł, po tak obszernem omówieniu tu całej sprawy, wystąpić przeciw projektowi, nie odczekawszy nawet decyzji komisji. Jeżeli konserwatywny członek tej izby, do którego zdania zawsze wielką przywiązuję wagę, może tu mówić o «mizeryi projektów», to uważam to za rzecz niesłychaną. W każdym razie przyznać trzeba, że przedłożony projekt ma na celu popieranie niemieckiego uczucia i miłości do niemieckiej ojczyzny w odnośnych prowincjach. (Brawo z prawiacy, sykanie na lewicy).

Posel ks. dr. Stalewski. M. p., pan Meyer po raz pierwszy w czasie szalu najbardziej walki kulturowej odepwał się jako mąż czysto konserwatywny; do definicji konserwatysty należy niewątpliwie także odważa, a nie tchórzostwo, a dowody odważy złożył p. Meyer w czasie szalu najbardziej walki kulturowej, wygłosiwszy po raz pierwszy z trybuny te słowa: «Już mamy do syta tej walki kulturowej!» (Brawo w centrum).

Wicemarszałek dr. Heeremann zwraca uwagę mówcy na to, że wyrażenie o odwadze i tchórzostwie, zdają się zawierać bezpośredni zarzut na resztę mężów konserwatywnych; uważa to za niedozwolone i powołuje mówcę do porządku.

Posel ks. dr. Stalewski (mówi dalej): Ja, panie marszałku, żadną miarą tego wyrażenia nie odnosiłem do członków tej izby. Wówczas powstała także przeciw panu Meyerowi burza oburzenia, a w końcu okazało się, że wynurzył on tu uczucia milionów, a nader spokojny pogląd na stosunki zachował sobie, ponieważ nie zmienił swych zasad na komendę. Pan Meyer złożył dziś dowody jeszcze większej odwagi; powiedział on słowo przestrogi wśród szalu naganki na polaków; chociaż nie jako przyjaciel polaków, to jako przyjaciel sprawiedliwości wystąpił; to też nazwisko jego niewątpliwie będzie czone w historii, jako nazwisko męża charakteru i odwagi. Tego rodzaju uwagi, jakich sobie wobec pana Meyera pozwolił poseł Haugwitz, — będą dla niego pociechą, — pan Haugwitz wobec męża, który wysoko trzyma sztandar stronnictwa konserwatywnego w czasach, kiedy tylko mała garstka wierna pozostała temu sztandarowi. Jaki zaś kierunek ma konserwatyzm, którego reprezentantem jest p. Haugwitz, najlepszym tego dowodem interpretacja tego szanownego pana, dotycząca wartości słów i przyrzeczeń królewskich. Stawia ona z powagą słowa, chociażby tak potężnego kanclerza, po nad

słowa królów pruskich, którzy dotychczas, o ile wiem, nigdy formalnie nie oświadczyli, że traktaty zniesione zostały. Co się tyczy zarzutów, które głosem moralnego oburzenia i uniesienia nad polonizmem pan Haugwitz wytoczył, to nadmieniam, że te «wybryki» rewolucyjne po raz ostatni wystąpiły przeciw Prusom w 1848 r. Wnieniem zresztą oświadczyć sz. p., że spełnienie fałszywie zdaje się być o naszych stosunkach poinformowany, jeśli sądzi, że w roku 1863 było jakiegokolwiek sprzysiężenie przeciw Prusom. W tym względzie mógłby zasięgnąć dokładniejszych informacji u kolegi, pana profesora d-ra Gneissla, który był obrońcą w tym procesie przeciw polakom.

Zaczem przystępuje do ustawy o szkołach uzupełniających, widzę się zniewolonym zaznaczyć, że tydzień bieżący jest dla nas rzeczywistym tygodniem męki. Wyłano na nas powódz ustaw, które wszystkie obliczone na to, aby zniszczyć nasze życie narodowe. Te ustawiczne prawa ani nam odetchnąć nie pozwalają.

Onegdaj wniesiono tu jeden projekt, dziś przychodzi on pod obrady. Nie mieliśmy nawet tyle czasu, aby się w to wszystkie — nie powiem łapki, ale przebiegłe subtelności spiyających się na nas praw wtajemniczyć. Zadałem sobie starannie, aby przedstawiając w przedkości ten przedłożony projekt, ale nawet ani z motywoń nie nabrałem jasnego wyobrażenia o celu, organizacji i planie naukowym. Pewno umyślnie odziano ten projekt tajemniczą niejasnością. Z motywoń tylko w tem miejscu wykazuje się cel, gdzie on mówi, że szkoła ludowa nie dostarcza polskiemu uczniowi dostatecznej ochrony przeciw wpływom polskim. Szczególnie przyznaje! A więc szkoła ludowa, jak to motywa przyznają, ma odwracać dziecko od życia polskiego, a szkoła uzupełniająca, niewątpliwie ma dalej prowadzić to dzieło. Z tego przyznania się napewno wnosić można, że w projekcie zaznaczona szkoła uzupełniająca, właściwie pod fałszywą banderą w świat wysłana została, boć przecież przez szkoły uzupełniające rozumie się właściwie te szkoły, które kształcą młodzież fachową i praktycznie do przyszłego zawodu. Czy mamy dostać także szkoły fachowe, któreby także polskiemu chłopcu, za pomocą jego języka ojczystego ułatwiały dalszą naukę? Czy możemy na to liczyć? Dotychczas wcale nie jesteśmy zwyciężni wspaniałomyślności i zycielności ze strony rządu pruskiego. To, co dostajemy od rządu pruskiego, musimy zawsze przyjmować podejrzliwie, jako podarek Danaidów. Tak zwana szkoła uzupełniająca, niewątpliwie w pierwszej linii nie ma dopomagać polskiemu ludowi w dalszem praktycznem kształceniu się, utwajać walkę o byt, ale prawdopodobnie, ma ona być zakładem do dalszego szrubowania języka niemieckiego. Takim jest główne jej zadanie. Tak więc, szkoła uzupełniająca jest nowym ogniwem łańcucha w tem organicznem prawodawstwie; jest to ogniwo łańcucha, którego przeznaczeniem jest okucie życia narodu. Poseł p. Haugwitz nie osłabił swymi wywodami twierdzenia, które przeciw wynika z projektu, że przymus szkolny jeszcze do 18 roku trwać będzie. Trzeba by w takim razie wziąć sobie za przykład Spartę, i starać się zarazem o utrzymanie dla dziecka. Jeżeli ma być pozwolone panu ministrowi szkołę uzupełniającą uczynić obligatoryczną aż do 18 roku życia, to w takim razie niewątpliwie rady ministerstwa wyznać, a nadto inspektorowie powiatowi, wszędzie udowodnią konieczność tej przymusowej nauki w szkołach uzupełniających. Ależ, czy można i czy godzi się, aby państwo tak do wolnie i w dodatku w celach politycznych, rozciągało przymus szkolny, jak to się dzieje ma w tym przypadku! Jeżeli względy polityczne mają w tak szerokim polu decydować w szkole, jeśli szkoła ma służyć do celów politycznych, to w takim razie robicie ze szkoły pilkę do grania dla stronnictw zmieniających się, a oświata wystawiać przez to na największą tyranię. Szkoła już dziś budzi u nas to przekonanie. Jeżeli się rozważa, że rodzice polacy, są smutnie niesyć dnieci do szkoły, która je języka ich

ojczystego, albo wcale, albo słabo tylko uczy, która rodzicom-katolikom absolutnie żadnej ręką nie daje, aby dzieci ich należały być pouczane w religii katolickiej—to jest to dla rodziców polaków i katolików największym przysmus, jaki tylko sobie wystawić można. Z tych też powodów przysmuszone szkoły uzupełniające mamy za podejrzane i nie mamy dla nich sympatii. Przez to stajecie coraz bardziej w opozycji do praw rodziców; wstrząsacie zarazem zasadami, które pod każdym względem są niewzruszalne.

Niezrozumiałą mi też jest rzeczka, jak panowie możecie pogodzić z konstytucją takie przedłużenie przysmusu szkolnego. Naturalnie, teraz już nie liczy się ze skrupułami konstytucyjnymi; pomija je się tak lekko, jak np. p. minister Gossler poważa Rönneho, który przecież w tych kwestjach uchodził prawie za urzędową powagę. Jeżeli zaś występujemy przeciw tym szkołom uzupełniającym, to nie należy robić nam z tego tytułu zarzutów, jakobyśmy przeciw oświacie wogóle występowali. Zgodzilibyśmy się z radością na fakultatywne szkoły uzupełniające, ale tylko na takie, któreby się przydały jako fachowe szkoły procederowe w dalszym kształceniu się naszej młodzieży. Gdyby ze szkół tych nie wykluczano języka polskiego, to mogłyby one zdziałać bardzo wiele dobrego; nowe zakłady germanizacyjne będą kosztowały niezmiernie dużo pieniędzy, a nie przyniosą żadnych praktycznych rezultatów.

To nie są środki, mogące naród zasymilować, mające go pozyskać, lecz są to środki, aby odstręczyć sobie naród nazawcze. «Sztuka w potrzebie jest cudowna», powiada Szekspir. Bóg nas też sztuki nauczy, gdyż broniąc naszego języka i naszej narodowości, bronimy zarazem Jego świętego prawa. Tę nawałę przetrzymamy. Nie lekamy się jej. Mam to mocne przekonanie, że wszystkie te prawa nie przetrządywanych sprawców; zostały one w najmniejszej spłodzone, niedostaje im też wciwnie prawdziwej podstawy sprawiedliwości. Jestem mocno przekonany, że za lat kilka, sami zdziwić się będąc, żeście mogli przyłożyć rękę do układania takich praw. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Podsekretarz Moeller: Posel Stableski starał się krytykować rządowy projekt orzeczeniem, że pod fałszywą płynię banderą. (Posel Stableski: Tego nie powiedziałem). Zanotowałem sobie te słowa. Nieprawdą jest, jakoby projekt sprzeciwiał się konstytucji i ograniczał prawa rodziców co do dzieci. Projekt przedłożony jest czysto obronnej natury i ma na celu jedynie obronę narodowości niemieckich robotników w zagrożonych polskich obwodach.

Posel Jaekel: Sądziłmy, że projekt przedłożony nawet u polaków znajdzie przychylnie przyjęcie, gdyż wszystkim stronnictwom powinno zależeć na tem, aby szkoły uzupełniające się rozwijały. Wątpliwości przeciw projektowi usunięte będą w komisji.

Posel dr. Windthorst: Panu Haugwitzowi, który zdaje się sądzić, jakoby w rzeczywistości wykonano dane przez królów pruskich przyrzeczenia prowincjom, o których tu mowa, oświadczyć muszę, że przyrzeczenia te są bardzo rozmaite; przyrzeczenia, dane Prusom zachodnim, nie są zupełnie te same, jakie dla W. Ks. poznańskiego istnieją, a dla Ślązaka zupełnie znowu od tych odmienne wydano. W W. Ks. poznańskim od lat 20 nie takiego nie zaszczytu, co by można nazwać nieprawdą, a za rzeczy dawniejsze, dawno już odpokutowano przez to, że polacy w rozmaitych wojnach wspólnie z innymi prusakami krew przelewali. Pozwoliłbym sobie też pana tego zaprzeczyć, z żywota jakiegoto państwa i narodu mogłoby dowiedzieć, aby główne zasady, będące podstawą państwa całego, dlatego zostały zmienione, że prowincja jedna jakiejś nielegalności się dopuściła. Mnie przynajmniej myśl ta nigdy do głowy nie przychodzi, aby uroczyste dane przez króla przyrzeczenie, kiedykolwiek komu odjętem być mogło. Gdybyście przecież panowie taką zasadę postawili chcieli, to proszę się przypatrzyć jej dalszym konsekwencjom

Skoro tedy odnośna prowincja powie: Panowie uważacie słowo królewskie za nieważne, a zatem, i my do niczego nie jesteśmy obowiązani i skoro tylko fizyczną będziemy mieli po temu siłę, to was zniszczymy ze szczerem.

Szkola dobrze zorganizowana być powinna i zawsześmy też środki na podobne cele uchwalali. Jeżeli przecież mamy przyzwolnić na środki, to zyczylibyśmy sobie dowiedzieć się wprzód, jaka to będzie owa zamierzona organizacja, jaki będzie cel nauki i jaka jej metoda. Powinniśmy mieć gwarancję, że młodzież owa, która do szkół wieczornych uczęszczać będzie musiała, nie z tego nie uroni, co ze szkoły ludowej wyniosła. Mamy bowiem całe mnóstwo szkół ludowych, które zwolna szerzyły niewiarę. Twierdząc z całą pewnością, że prawo dla całych Niemiec wydane, sprawę tę niewątpliwie w ręcegin oddało, i bardzo sobie tego życząc, ażeby komisja, która się tą kwestją zajmować będzie, właśnie nad tym punktem gruntownie się zastanowiła. Gmina zna swoje stosunki najlepiej i osądzić może, czy szkoła jest potrzebna, lub nie. Prawo zaś krajowe trzymać się wszędzie będzie przepis. A i przymus dla młodzieży od lat 14 do 18 żadną miarą ani praktycznym, ani korzystnym na długo nie będzie. Przy wyborze środków, należałoby być wszędzie nieco ostrożniejszymi, za pomocą bowiem tego rodzaju surowych środków, osiągnięcie panowie skutek wręcz zamierzonymu przeciwny. A teraz ów przymus! Od roku 6 do 14 mamy przymus szkolny, od 14 do 18, przymus kształcenia się dalszego, a później przymus wojskowy. Nie wychodzimy prawie przeto wcale z przysmusu; mamy przecież i przymus szczerzenia ospy, a w końcu możemy się przygotować i na przymus małżeństwa. Nadejście czasem chwila, w której panowie pojmiecie, jak krok ten był nierozważnym, żeśmy państwo uczynili wszechmocnym.

Dep. Schenkendorf mówi o potrzebie otwierania szkół wieczornych i sposobie ich urządzania, a potrzebe takowych uznaje w pierwszym rzędzie dla Księstwa i Prus Zachodnich, gdzie ich najmniej istnieje. Nie chce, aby szkoły wieczorne były prowadzone w duchu szkół ludowych, ani, aby w nich sposobiono do życia politycznego, lecz pragnie, by w nich przygotowywano młodzież do zawodów praktycznych i nie spuszczano z oka i niemieckich, a okazać się niewątpliwie korzystnymi dla dobrobytu ludności.

Dep. Meyer z Arnswalde oświadcza, że dla tego przyłączył się do żądań polaków, bo zawsze ucisnionym na pomoc spieszy.

Dep. Rickert dziwi się, że polacy wogóle przeciwko temu prawu występować mogą i nie przyjmują go raczej z entuzjazmem! Lepsze bowiem wykształcenie nikomu szkolidwem być nie może! Nie uważa go też za prawo wymierzone przeciwko polonizmowi. Należy tylko, zdaniem jego, projekt nieco zmienić, a wiele przydatnym się okaże. Co do projektu samego, to zgadza się na takowy kompletnie; żąda przecież, by rząd jasno swe żądania co do żądanych na ten cel 200,000 mar. sformułował i takowe corocznie w etacie umieszczał, a nie żądał odrazu uchwały nazawcze. Zdarzyć się bowiem bardzo łatwo może, że w późniejszych czasach żądana kwota na ten cel nie wystarczy. Żąda nadto zmiany §§ 1 i 2; radzi rządowi pozostawić wolne ręce do działania, a skoro sejmowi przysługując będzie prawo uchwalania corocznie etatu, to i tak rządowi będzie można dawać wskazówki. Uważa szkoły wieczorne za konieczne dla całego państwa, a przedewszystkiem dla Księstwa i Prus Zachodnich.

Podsekretarz Moeller pochwała sympatię poprzedniego mówcy dla szkół wieczornych, lecz dopatrzeć się nie może sympatii z jego strony dla przedłożonego prawa. Wielką wartość przywiązuje rząd także zdaniem mówcy i do § 2, gdyż przymus do uczęszczania do szkół wieczornych, jest tu potrzebnym niezbędnie. Dzieci bowiem, opuszczające szkoły ludowe, wystawione są później na wpływy polskie, a rząd ma sobie za obowiązek wpływom tym zapobiegać. Nie da się to przecież chyba osiągnąć inaczej,

jak za pomocą przysmusu. Przeciwko rozbioru kwestyi tej w komisji, rząd nie ma do nadmienienia, tam bowiem będzie jeszcze można dać pewne objaśnienia. Lecz na skrócenie §§ 1 i 2, rząd żadną miarą zgodzić się nie może, upadłoby bowiem tem samym całe prawo. Głównego charakteru pozabawiać prawa tego nie można. Prawo to bowiem odnosi się bezpośrednio do stosunków polskich, i jeżeli wogóle ma wejść w życie, to charakter ten koniecznie zatrzymać musi. (Żywe oklaski). Projekt oddano tejże samej komisji.

ROZPRAWY

w Izbie Panów Sejmu pruskiego

w dniu 15 (27) lutego.

Marszałek książę raciborski zagaja posiedzenie; przy stole rządowym zasiadli ministrowie pp.: Pattkammer, dr. Gossler, dr. Friedberg, dr. Böttcher i kilku komisarzy rządowych. Książę Bismark uniewinnił się piśmiennie, że przybyć nie może dla choroby. Trybuna dyplomatów i trybuna dla publiczności szczerze zapelnione. Trybuna dziennikarska bardzo ożywna. Jedyny przedmiot obrad stanowi wniosek Dernburga, Kleista i towarzyszy, żądający, aby izba panów zgóry oświadczyła, iż popierać będzie rząd pruski w obronie dotychczasowego stanu i rozwoju niemieckości w prowincjach wschodnich. Referent hr. Udo Stolberg z Wernigerode żąda przyjęcia tego wniosku. Książę Ferdynand Radziwiłł stawil swą kontrwniosek, żądający przejścia do porządku nad wnioskiem Dernburga. Pierwszy zabiera głos

Hr. Udo Stolberg z Wernigerode. Wniosek niniejszy niewątpliwie przyjętym zostanie, zadanie moje jest więc łatwiej; uważam także wniosek ten, za protest przeciwko uchwale parlamentu, uważam go za wotum zaufania dla rządu pruskiego. Kwestya ta jest wybitnie narodowo niemiecka. Poczcina narodów jest, niestety, w izbie polskiej szerzej reprezentowane, aniżeli w parlamencie, który jest właściwie dla niego miejscem. Co do rzeczy samej, to nie ulega wątpliwości, że w prowincjach wschodnich zmienił się stosunek ludności ze szkoła dla narodowości niemieckiej. Rząd nie jest w tym względzie bez winy; chce on też teraz stosunki te naprawić i rozpoczął od wydalania, które nie mają charakteru konfesyjnego, gdyż między wydalonymi są nietylko katolicy, ale i żydzi. Rząd musiał użyć tego środka w obronie przeciw polskiej agitacji; teraz jest obowiązkiem rządu postępować dalej konsekwentnie i systematycznie, zwłaszcza w dziedzinie szkoły. Każdy polak musi się po niemiecku nauczyć, a jeśli tego dotychczas nie było, to temu winni księża i nauczyciele. Rząd winien postarać się o to, aby pomyślnie osiągnąć rezultaty. Trzeba będzie także polskich żołnierzy posyłać tylko do niemieckich prowincji, a nadwrót, koszary z wojskiem niemieckim zakładając trzeba w polskich miasteczkach. W okolicy, gdzie będą takie koszary, będą się także osadzi niemieccy dzielnicy. Proszę panów, abyście wnioszek ten poparli, jako wotum zaufania do rządu.

Dr. Dernburg: Wniosek, któryśmy tutaj przedłożyli, jest wielkiej doniosłości dla kraju. Książę Radziwiłł stawil wniosek przeciwny, wychodząc ze stanowiska, jakoby wniosek nasz mógł wywołać niesnaski i rozdzielenie między ludnością wschodnich prowincji, i jakoby sprzeciwiał się zasadzie, nakazującej równą otoczyć opieką wszystkich poddanych, bez względu na ich religijne i językowe różnice. Wniosek nasz zmierza do tego, aby poprosić rząd w samarach, wyznaczonych w sprawie tronowej. Wniosek ten, co nie trudno zrozumieć, nie domaga ogólnego uznania; zwłaszcza ze strony polaków, którym należy się na pierwszy rzut oka, jakoby ich potrzywodził. Książę ten jednak żąda, wnosząc, aby nad nim wcale nie głosowano, i aby nad nim przysięgło do porządku dziennego. Model panowie! Cudzo-

dy ksiądz Radziwiłł! Nie jest moim zamiarem wywoływać niesnaski i rozdwojenie pomiędzy obywatelami państwa, życząc też sobie, aby wszyscy poddani, o ile na to interes państwa pozwala, równe doznawali opieki w wykonywaniu swych praw. Wniosek nasz zmierza do tego, aby pomyślnie zaprowadzić stosunki pośród ludności i przez to doprowadzić do porozumienia. Nie jest jego zadaniem, aby oliwy dolewając do ognia, bujał jej i tak jest dosyć, ale wystąpić musimy ze środkami zaradczymi. Jakich właściwie powodów, że wystąpić musimy w sposób, który, przynajmniej, dotknie w pierwszej linii znaczny zastęp poddanych państwa pruskiego? Powodem tym jest fałszywy ideał, jakim wielka część ludności polskiej, a mianowicie wielka część politycznych jej przywódców się przejęła, t. j. ideał odbudowania Polski w granicach 1772 roku. Polska z roku 1772 rozciągała się od Odry aż pod Kijów, i od Bałtyku aż do morza Czarnego. Odbudowanie Polski w tych granicach wstrząsnęłoby ustrojem terytorjalnym interesowanych państw europejskich. Ta idea, którą Flottwell, który przecież zdaną miarą nie był nieprzyjacielem Polaków, już przed wielką laty patriotycznie-nieprzyjacielską fantazyją nazwał — zatrąwa właściwie stosunek między Polakami a Niemcami, należącymi do jednego państwa. Tę to ideę wyzyskała bezwzględna propaganda, i ona to zasiała nieudność pomiędzy Niemcami a Polakami. Gdyby idee te zrealizować chcieli, to trzeba by wprawdzie zniszczyć Rosję i Prusy. Przeciwnie tej idei możemy i musimy występować. Bardzo pomocnym w tym względzie jest czas, jedynie czas dopomóż tu może. Długiego na to potrzeba wprawdzie czasu, w którym przyjdzie ostatecznie ludność polska do tego przekonania, że niepodobniestwem jest walczyć przeciwko stosunkom realnym. Tymczasem jednak jest obowiązkiem naszym zwać propagandę polską, i z tego też względu są wydalenia usprawiedliwione. Wszakże Heffter w dziele swym: «*Völkerrecht*» powiada, że państwo ma prawo wydalać obokrajowców z granic swych w interesie publicznym. Do dalszych środków w obronie niemieczyny, należą kolonizacja. Niedaleko potrzebujemy szukać materiału do tych kolonizacji; Marchja nam go dostarcza, a tam jest bardzo dobry materiał. Sądzę, że z czasem będzie też można urządzić kolonie dla chłopów polskich, skopo ustanie dzisiejsza agitacja. Należy też doprowadzić do tego, aby każdy Polak mówił po niemiecku, do czego prawdopodobnie dopiero po dziesiątkach, a nawet po setkach lat przyjść może. O germanizowaniu Polaków nie może być mowy; żadnego bowiem narodu, świadomego swej narodowości; żadnego narodu, mającego znaczną oświatę, a polacy przecież pierwsze miejsce między słowianami zajmują; żadnego takiego narodu wynarodowić nie można, i jeżeli mówi się o germanizacji, to, co do mnie, zastrzegam się przeciwko temu, germanizowanie byłoby bowiem na rękę propagandzie polskiej. Zyczyłbym sobie także w interesie rządu i niemieczyny, aby urzędnicy niemieccy, przybywający do Polski, umieli po polsku. Niechaj język niemiecki będzie urzędowym językiem, ale urzędnik, chcący wywierać wpływ na ludność w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, powinien znać język polski. Aby rozprzestrzenić znajomość języka polskiego między urzędnikami, należałoby w gimnazjach niemieckich zaprowadzić fakultatywną naukę tego języka, a tym, którzyby do wschodnich prowincji przychodzili na stanowiska urzędowe, wydzielić dostateczne dodatki do pensji. Proszę panów, abyście wnioszek ten przyjęli w interesie utrzymania ludności niemieckiej w prowincjach wschodnich. (Oklaski).

Ks. Ferdynand Radziwiłł: Panowie! Jeśli dzisiaj przypadło mi w udziale zadanie zasądzenia wniosku, który moim towarzysze i ja pozwoliliśmy sobie panom przedłożyć, a który żąda przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem p. Dernburga, to bodaj czy potrzebuję zwracać uwagę waszą na to, iż nie myśleliśmy wcale od tej wysokiej izby, będącej znakomitą częścią reprezentacji głów-

nego niemieckiego państwa, zadać zrzeczenia się słusznej narodowej dumy z niemieckiego ducha, niemieckiej oświaty i niemieckiej kultury, i to dlatego, iż pewna mniejszość, należąca do innej narodowości, ma w tym państwie prawo obywatelstwa. Nie, panowie! Przeciwnie, my mamy dla tej myśli zupełną sympatię i zupełnie ją rozumiemy. My rozumiemy także zupełnie zadanie państwa pruskiego, dążącego w tym kierunku, aby o ile możności wszyscy obywatele państwa znali język niemiecki. My nie przezywamy temu bynajmniej, bo i jakżebyśmy to uczynić mogli, wiedząc, że we wszystkich objawach publicznego prawa, znajomość tego języka jest polakom potrzebna. Sądzę, że w tym kierunku rząd przedsięwziął już wszystkie możliwe administracyjne środki. Uczyniono już wszystko, aby organa szkolne, do których to należy, z najlepszą wiedzą i świadomością do osiągnięcia tego celu dążyły. Te sprawiedliwe i prawne cele należą tak bardzo do zadań państwa pruskiego, które się same przez się rozumieją, że zniewolony jestem zapytać się, czy do osiągnięcia tych celów potrzeba było tak uroczystej manifestacji ze strony królewskiego rządu, aby te cele zaakcentować? Czy potrzeba i ze strony tej wysokiej izby takiego zaakcentowania na dowód, że się tych celów trzymać należy, jak wam to zaproponowano we wniosku, który macie przed sobą? Nie, mówiąc nawiasem, kultura i ogólna oświata nie jest przecież czemś, do czego by — przepraszam za wyrażenie — można zastosować zasadę cel ochronnych lub prohibicyjnych, mianowicie też w dzielnicach, wzdłuż których ciągnie się granica słowiańskiego i germańskiego świata. Cywilizacja jest płodem różnych sił, oraz zobopólnych stosunków, tak czasów, jak i narodów; dlatego przestrzegam was, abyście środkami biurokratycznej administracji, które, bądź co bądź, w tym kierunku są ograniczone, nie chcieli tutaj wdzierać się w sprawę, w których rozstrzygnęła już Opatrzność boża, dokonując rozgraniczenia na podstawie etnograficznych danych. Nie, obrona cywilizacji, do której usiłowania królewskiej administracji państwowej słusznie i sprawiedliwie zwracać się powinny, nie potrzebowała zaiste, według mojego zdania, prowadzić do takiej uroczystej manifestacji, jaką tutaj wypożyczano w tym wniosku.

Przypatrzymy się wnioskowi i celom, do jakich zmierza w świetle wypadków, które go poprzedzają, w związku z tem, co zasługę w parlamencie niemieckim, a do czego wniosek Achenbacha w izbie poselskiej, obok tego naszego wniosku się przyczepił. Przypatrzyć się temu, co zasłó, a na to chciałbym szczególnie zwrócić uwagę, w świetle projektów prawodawczych, które rozprawdzają dalej myśli rządu, a nad którymi już się toczyły obrady w izbie poselskiej; wtedy to, panowie, przekonacie się, że to wezwanie, w jakim w tym wniosku zwrócono się do rządu pruskiego, zupełnie ma inną postać. W tem świetle przedstawia się wniosek Dernburga, jako wezwanie tej wysokiej izby do pochwalenia całego szeregu środków prawodawczych bardzo wątpliwej natury, które, sądząc po ich istocie i doniosłości, muszą robić wrażenie, iż zadaniem ich jest między dwiema narodowościami, które z woli bożej i wskutek dziejowych wypadków, żyją wspólnie, ustalić w drodze prawodawczej rozdwojenie, i ten stan wojenny ze wszystkimi nieszczęśliwymi następstwami, jakie wojna za sobą pociąga, wprowadzić w publiczne prawo krajowe, i to z tym świadomym celem prowadzenia tej wojny tak długo, aż żywił polski w obrębie państwa pruskiego i niemieckiego zupełnie wyglądony nie zostanie, z wyraźnym celem usunięcia z pod nog żywił polskiego prawnej podstawy i ogłoszenia na ten żywił polski banicy. Wcale nie przesadzam, i jakkolwiek z wdzięcznością przyjąć należy zapewnienie zyciowości, które mianowicie z ust p. Dernburga w przeciwnieństwie do pierwszego mówcy tutaj stylizowały, to jednak nie ludzimy się wcale, że mimo tych zapewnień, do których wielką przywiązujemy wagę, i na które chciałbym zwrócić uwagę królewskiego rządu; mimo to,

nie ludzimy się wcale, jaki ma być rzeczywisty skutek planów rządowych i jaki ma być cel rządowych zabiegów, które wysoka izba w myśl przedłożonego wniosku zgóry ma pochwalić. W ten sposób pojmując rzecz całą — a inaczej pojmować jej nie można — jesteśmy przez rząd popełnieni na stanowisko defenzywy, któremu tylko w ten sposób godnie odpowiedzieć możemy, jeśli z respektem, jaki się wszystkim decyzjom królewskiego rządu należy, ale zarazem z otwartością i odwagą, jaką winniśmy naszemu stanowisku w tej wysokiej izbie, polecamy nasz wniosek, który się domaga, abyście panowie nie pochwaliłi zgóry projektów rządowych; innemi słowy, abyście przeszli do porządku nad wnioskiem Dernburga. Popiera nas w naszych zamiarach wewnętrzne przekonanie, że byłoby to bezwarunkowo *petitio principii*, jeśli się wypieranie żywiołu niemieckiego przez żywił polski przedstawia jako fakt notoryczny i jeśli notoryczność faktu jest jedynym punktem, na którym wniosek Dernburga się opiera. My przezywamy notoryczność tego faktu i to na mocy statystycznego materiału, który ze strony rządu albo niedostatecznie przywdziędzono, albo, o ile go szczególnie rozwinięto, wprost sprzeciwia się wywodom królewskiego rządu. Zwracam uwagę waszą na cyfry, przytoczone przez ministra d-ra Luciusa, który skonstatował, że w ostatnich latach 25, większa własność ziemska w rękę polskiemu zmniejszyła się o 195,537 hektarów, a więc około 800,000 morgów. Porównajcie z tem, co twierdzi rząd, że nieprzyjazny prąd polski wydatnia się właśnie pośród właścicieli większej posiadłości, a (nie) pomiędzy chłopami (których własność albo wcale, albo mało co się zmniejszyła), a przyznajcie, że niebezpieczeństwa niema. Rząd wielokrotnie oświadczył, że własność chłopską jest mu miłą, że chce ją utrzymać, że jest pewien chłop polskiego, i że celem rządu jest zmniejszyć własność, znajdującą się w rękę polskich właścicieli większych obszarów. Wszakże p. minister rolnictwa przywiódł nam właśnie cyfry, dowodzące, że w ostatnich 25 latach, ta większa własność w rękę polskiem, zmniejszyła się właśnie o 800,000 morgów. Wobec tego, pytam was, panowie, gdzie są cyfry, gdzie jest materiał, dowodzący owe «notoryczne fakty»?

Pozwólcie mi jeszcze panowie, abym się nieco szerzej rozwiódł o charakterze i o duchu tej manifestacji, złożonej we wniosku Dernburga; przytoczę proszę was, panowie, abyście wywodów moich nie uważali za zyczenia, aby tutaj jeszcze dolewając zbyt wiele oliwy do ognia i gwałtem, za włosy, wciągając do dyskusji temat, który zawsze budzi podejrzenie, że działa szczególnie po agitatorsku, — mówię tutaj o kulturkampfe. Atoli, według mego przekonania, cała ta sprawa złączona jest tak ściśle i silnie z walką kulturalną, że niepodobniestwem jest dla mnie pominać tę stronę tutaj milczeniem. Oczóg to dożyliśmy w ostatnich latach 15, odkąd tutaj walczyliśmy z tym kierunkiem. Kościół katolicki ogłoszono wrogiem państwa i cesarstwa, pod pozorem, że ten kościół albo już zmobilizował, albo myśli zmobilizować zastępy swoje przeciw państwu pruskiemu, lub cesarstwu niemieckiemu. Zainaugurowano tedy, za zgodą i inicjatywą królewskiego rządu, walkę z kościołem, w której, za pomocą projektów prawnych, chcieli wymierzyć cios śmiertelny w sam szpik kościelnego organizmu. Ogłoszono prawo wojenne i wyzykiwano w całej pełni to prawo w tym celu, aby jedynym zamachem przeciąć żywoty nerw kościelnego życia. A jeśli w ostatnim czasie widzimy, dzięki Bogu, na polu prawodawczym, dążność do sprawiedliwszych i więcej przedmiotowych zapatywań królewskiego rządu, to ludziliśmy się wielce, gdybyśmy sądzili, że wielka armja, która, z najrozmaitszysk składającą się częścią, znalazła się jednako pod sztandarem walki kulturalnej, definitywnie i zasadniczo odstąpiła od wojowniczych zamiarów na tem polu szerepki i walki, które jest głównem jej polem działania. Nie, panowie, Armja ta uznała moją, z taktycznych względów, za rzecz potrzebną, aby chwilowo ograniczyć pole działania.

We wniosku d-ra Dernburga — a tutaj nie myślę się wcale — widzimy tę samą amnę, jak z rozwinięciem chorągwiemi i wśród dźwięków muzyki posuwa się przeciw pozycyom ludu, który od lat stu w granicach państwa pruskiego tworzy wprawdzie liczebnie mniejszą, ale zawsze ściśle ze sobą zjednoczoną całość. Motywa do jednej z ustaw rządowych jasno to wypowiadają. «Narodowość, która, tak co do języka, jak co do zwyczajów swych, obcą jest państwowemu życiu Prus, ma być z ciała państwowego usunięta. Najpierw, nastawa nam się tutaj ta uwaga, że myśl podobna nie da się wcale pogodzić z zasadami konserwatynemi. Projekt, o którym mówiłem, nie ma tego celu, aby z wewnątrz, przez wpływanie chrześcijańskich sił duchowych na istniejącą narodowość, przez rozwój i popieranie jej za pomocą duchownych czynników, wpływać na zarodki, złożone w łonie tego szepcu, tak samo, jak w łonie każdego innego; nie, przeciwnie, wpływ ten ma działać z zewnątrz, powiedziałbym — prawie według socjalistycznych zasad; charakter ludowy istniejącej narodowości, jej skład i prawo, jakie jej przysługuje, ma być wystawione na działanie wpływu socjalnych środków, aby z zewnątrz przyjmować obce wpływy zdaleka i zbliżać przez mechaniczne zastosowanie, aby ztąd powstał nowy organizm przyszłości, uczyniwszy poprzednio z dawniejszym *tabula rasa*. Czyż panowie nie uznają socjalistycznego charakteru tej myśli? Nie może być już mowy o ugruntowaniu zgody publicznych władz na zdrowej podstawie samorządu, poczawszy od rodziny aż do dalszych sfer gminy i państwa, i to z pomocą soków, które dla wzmocnienia tego organizmu powinny dość przypływać ze strony państwa. Nie, panowie. Przeciwnie, soki, które tam przypływać powinny, mają być odjęte, przypływ ich ma być odcięty i to drzewo narodowości polskiej mają być mechanicznie wszczępione obce żywioły. Książę-kancelerz powiedział niedawno w jednej ze swych mów, że polityka jest sztuka; tutaj, zdaniem mojem, ta sztuka staje się wandalizmem, który niewprawną ręką cenne zaletki przeszłości pomalować pragnie. I jakież to są środki, których królewski rząd do tego użyć pragnie? Oto, ma być ustanowiony fundusz państwowy, w tym wyraźnym celu, aby przez osiedlanie obcych chłopów i robotników, zmienić fizjonomję pewnych części kraju. Mojem zdaniem, zamiar ten sprzeciwia się, panowie, w dwójaki sposób moralności politycznej. Raz, co do motywu i głównej pobudki, którą tutaj jest niechęć. Opieka, jaka się należy wszystkim poddanym ze strony państwa i jakiej się spodziewać i której ufać jest prawem każdego obywatela, ta opieka ma być pewnym klasom poddanych, którzy tutaj w niczem nie zawiniłi — odjęta. Z drugiej strony, utworzenie tego funduszu i jego przeznaczenie, nadaje rządowi władzę dyskrecyjną co do używania tych funduszy, której prawie kontrolować nie można.

Rządowi dajecie panowie ogromny fundusz, z którego, według swego widzimisie, pewne części poddanych wolno jest dawać pewne korzyści, świadczyć dobrodziejstwa, i to z funduszy, płynących z kieszeni ogółu, z funduszy, na które każdy obywatel składać się musi; jednemu może rząd samowolnie tych korzyści i dobrodziejstw odmówić, drugiemu może je, według swej woli ródzować. Wyrażni zaś cel tego funduszu jest ten, że korzyści z niego płynące, tylko na korzyść chłopów niemieckich obrócić mają. Dodajcie do tego, że ten środek nie jest wcale jednostronnie narodowy, że go rząd przedstawia jako narodowo-socjalną, agraryjną próbę. W tym kierunku ma się wydatnić troska o podniesienie stanu chłopskiego. W chwili, w której chcecie tę opiekę nad chłopami wydatnić, wykluczacie z tego dobrodziejstwa chłopów w dzielnicach polskich, odmawiacie im tego prawa na korzyść innych, o których jeszcze nie wiecie, z kąd i z jakimi przyniotami przybędą? Nie, panowie, tego zgóry pochwałić nie możecie. Nadto, chciałbym zwrócić uwagę waszą na to, jak rząd królewski postępuje sobie tutaj z politycznemi pojęciami i

z polityczną nomenklaturą. Wydarza się codzień w parlamencie, że gdy poseł wybrany przez ludność polską wystąpi z mową i podczas obrad nad jakąkolwiek kwestyą, obchodzącą żywotną ludność polską, przedstawi rządowi jaki odrębny interes, płynący z faktu narodowej własności, do zyceliwego uwzględnienia, że wtedy (powołując się tutaj na świadectwo p. Pattikamera) — od stołu rządowego otrzymuje najenergiczniejszą odpowiedź; wtedy usłyszysz, że w cesarstwie niemieckim są tylko niemiecy, że w cesarstwie niemieckim bronić można jedynie niemieckich interesów, a więc dajcie nam pokój z waszemi zyczeniami i specjalnemi uwzględnieniami. Jeśli tak jest — to my się na to godzić nie możemy, co tutaj z sensu słów Dernburga wymiarkować można, gdyż obrona interesów poddanych pruskich, odnosi się tak samo do poddanych polskiej, jak niemieckiej narodowości w granicach państwa niemieckiego. Należałoby sądzić, że i rząd królewski we wszystkich przedłożeniach swoich trzymać się będzie tej nomenklatury i że pomiędzy poddanymi swymi żadnej różnicy robić nie będzie. Zamiast tego, cóż tutaj znajdujemy? Tutaj naraz występują polacy w tak ogromnych kupach, że żywił niemiecki prawie zalewają, że tworzą największe niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego. Tutaj, gdzie chodzi o to, aby ludność polską wykluczyć od dobrodziejstw, jakie poddani niemieckiej narodowości otrzymać mają — tu nie ignorujecie polaków!

Panowie, pozwólcie mi jeszcze w kilku słowach powrócić do wypadków, które poprzedziły ten wniosek Dernburga. Przypomnijcie sobie rozprawy, jakie się toczyły w parlamencie nad grodnami wydalania polaków. Ci panowie, którzy stali po stronie rządu, mówili: Zczekajcie tylko gdy rząd będzie mógł przytoczyć swe powody, wtedy przekonacie się, jak wielkie narodowe przyczyny były tutaj rozstrzygającymi. Tu wszyscy mówili, ale kiedy w izbie o tej sprawie dysputowano, wtedy sprawa ta doznała od stołu rządowego bardzo jasnej, ale też zarazem i bardzo smutnej ilustracji. Pan kancelerz w mowie swej, która taki wielki poklask większości zyskała, oświecał niejako łuną wojennej pochodni plac boju, na którym w przyszłości sprawa ta się ma toczyć. Powiedziano, że postępowanie parlamentu było skutkiem politycznej agitacji, było tylko interesem frakcyjnym. Nie, panowie, sprawa wydaleniis tylu tysięcy polaków dotyczy, mojem zdaniem, wszystkich żywotnych kwestyj w dziedzinie kościelnej, politycznej i społecznej — i tutaj macie panowie poprostu odpowiedź na pytanie, dlaczego tak szerokie sfery tą sprawą zajęć i zainteresować się musiały. Jeśli chcecie mieć na to bezstronne świadectwo, to odczytajcie sobie artykuł niemca, członka nauki, profesora i tajnego radcy d-ra Bara, w czasopiśmie «Nation». Ten uczoney wykażał, że byłoby rzeczą niezrozumiałą i niewłaściwą, gdyby się parlament tą sprawą nie był zajął. Nie mogę wam tutaj rozstrzącać dziełowej przeszłości Polski, jak to np. uczynił ks. kancelerz, który przedstawił te dzieje jako złożone z anarchji, z ucisku chłopów przez szlachtę, a w nowszych czasach jako porażające się w sprzyśnięciach i rewolucjach. Powiem tylko krótko, że co się tyczy troski i opieki nad ludźmi ekonomicznie słabymi, nad ubogimi — w dawniejszej Polsce nie było z pewnością wcale gorzej, niż w innych krajach, w których poddaństwo chłopu było prawem. Dowód mego twierdzenia macie panowie w tem, że właśnie w Polsce dobroczynne instytucye rozwinęły się bardzo pięknie pod wpływem kościoła i chrześcijańskiej cywilizacji, która wszędzie, gdziekolwiek dotrze, umia zasady te przeprowadzić. Rządowi pruskiemu wiadomo bardzo dobrze, co na tem polu dobroczynnych instytucyj działo się. Mamy bowiem wielkie sumy i kapitały, pochodzące z onych czasów, które właśnie poświęcone były tej zasadzie opieki nad ubogimi i maluczkimi, chociaż dzisiaj chętno by tę opiekę przedstawić jako wynalazek nowszych czasów.

Jeżeli dalej rozstrząsam historię rozwoju

opinji publicznej w Polsce w ostatnim czasie, to czynię to dlatego, że kancelerz niemiecki w swej mowie, przy całej jemu właściwej bystrości, jaka okazuje przy sprawach politycznych i socjalnych, albo nie poznał, albo też umyślnie zamilczał, że właśnie ten czas, w którym, jak mi przynę, położono fundamenta do rozwoju, na których wznosiła się budowa państwa niemieckiego w dniach naszych, jest właśnie chwila, w której objął kierownictwo pruskiego ministerstwa, stanowią znaczący zwrot w historii publicznej opinji w Polsce. Wymienił on nazwisko margrabiego Wielkopolskiego. Polityczny utwór, który się wiąże z nazwiskiem tego meza stanu, wprawdzie upadł. Zapóźno się na tem poznał naród jako taki, jak część jego w pozalowania godnych zamieszkach, w których ten utwór runął, srożył się wskutek najróżnorodniejszych wewnętrznych i zewnętrznych wpływów, przeciwko własnej krwi i ciału. Ale, panowie, zycje on w rozwoju opinji publicznej, która bezpośrednio łączy się z tym czasem, i w tym puryfikacyjnym procesie, który ztąd się wyłonił, zycje on, powtarzam, i rozwijać się będzie coraz potężniej ta wielka zasada, którą margr. Wielopolski postawił na czele całego swego usiłowania i dążeńsi politycznej, — ta zasada, że każdy dopełniać powinien lojalnie swych obowiązków względem państwa, do którego politycznie należy, że powinien pracować dalej na tym gruncie około utrzymania i popierania dobra narodowego duchowego porządku, którego wrzecz się nie może żaden naród. Ta to wielka, duchowa zasada w sensie konserwatywnym zrobiła sobie przełom i stała się przewodnią myślą dla wszystkich części dawnej Polski, jak daleko tylko sięga jej ludność, i jeżeli pod wpływem tego konserwatywnego rozwoju i u nas w Prusach wśród ludności polskiej okazały się zadawalające postępy w dziedzinie kulturalnej, na polu sztuki i w objawach socjalno-narodowego zycia, to, czyż godnemby było tak wielkiego naroda, jakim są niemiecy, ażeby miał niezycielwie, nienawistnie (odzywa się głos: oho!), nie nienawistnie, cofam ten wyraz, mówić niezycielwie występować przeciw temu postępowi i chciał te pokojową pracę narodowego zycia, nie chce powiedzieć popierać — gdyż nikt tego od panów żądać nie może — ale usuwam mu przez środki prawne grunt pod nogami. Panowie! Mówić o polskich granicach państwa nie mamy prawa, do tego nie mamy poprostu żadnej absolutnie kompetency, ale to, panowie, uznacie i to jest właśnie naszym powołaniem i ku temu mierzącą nasze usiłowania w tej wielkiej walce duchów, która wre w granicach tego państwa pomiędzy chrześcijaństwem a nowoczesnem poganstwem, abymy zajęli swe stanowisko i wskazali na rozwój konserwatywny, o którym mówiłem, a który nam właśnie wyznacza naszą pozycję pod chorągwią i w walce za prawdę, wolność i prawo w czasie, w którym runęło francuskie cesarstwo pod naparciem wojsk niemieckich, i założonem zostało nowe państwo niemieckie, wspólna zgoda patriotyzyonu i sprawiedliwego uczucia, za podjętą politykę, która dla wielu jest i pozostanie niezrozumiałą, wiedzącą do walki przeciw katolicyzmowi kościołowi, a zarazem przeciw prawu, które przysługuje każdemu narodowemu kultowi. Panowie! w tej walce nie chcemy pozbyć się naszego honorowego miejsca, które zajmujemy obok naszych współobywateli niemieckiej narodowości. Spełniając w sposób najlojalniejszy nasze obowiązki względem Prus, toczyć będziemy tę walkę obok bojowników za prawdę, wolność i prawo, a wy, panowie, w tej wysokiej izbie, uznacie to, że jeżeli wykonczoną ma być budowa konstytucyj państwa, to oparta być ona musi na prawdziwie konserwatywnych podwalinach.

P. S. Dokończenie rozpraw w pruskiej izbie panów, podamy w przyszłym N-rze.